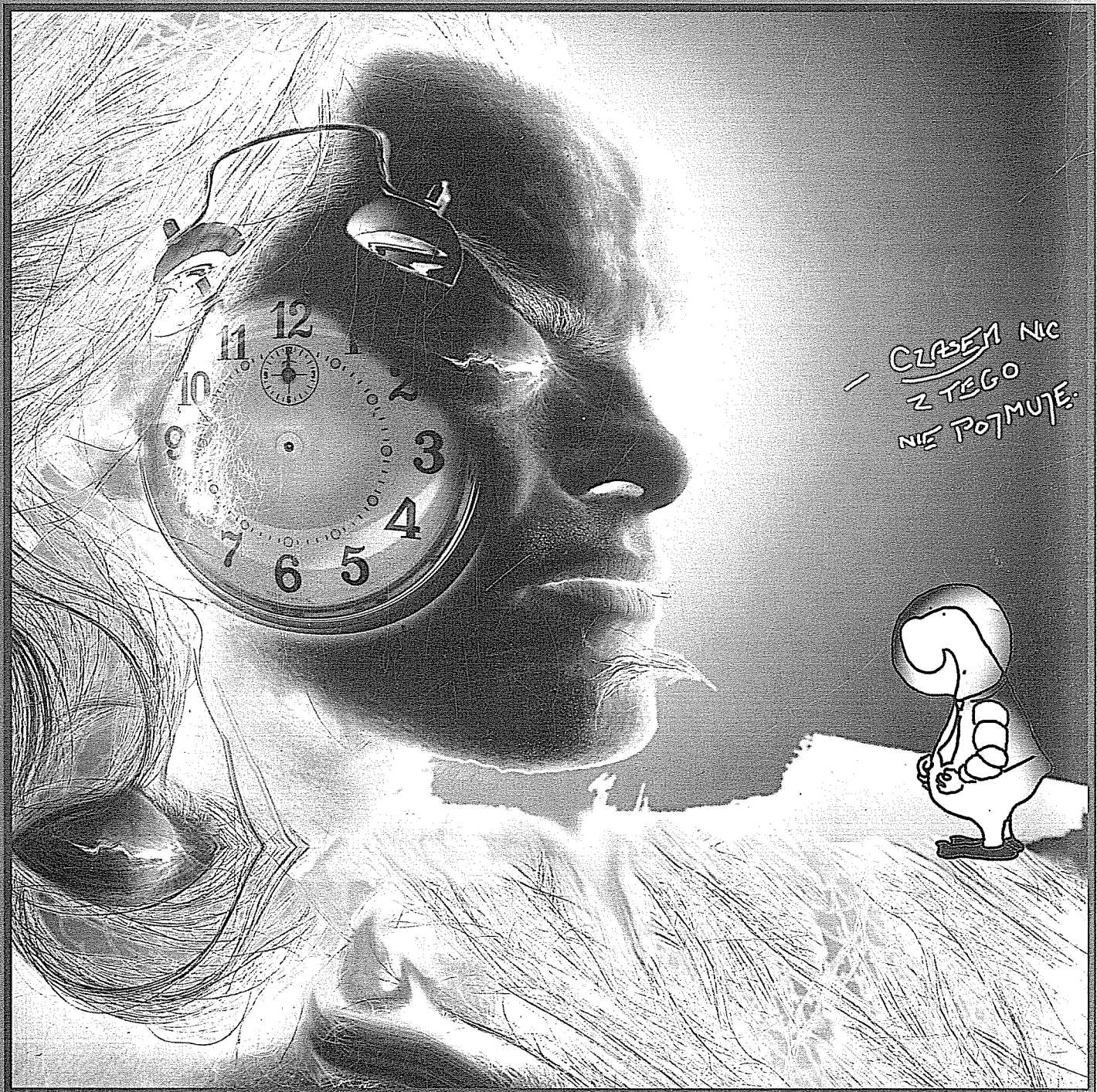


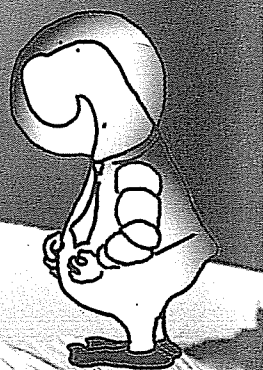
Tygodnik Torontońska

25-26/96

3,10 sierpnia 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



— CZASEM NIE
Z TEGO
NIE POTMUJE.

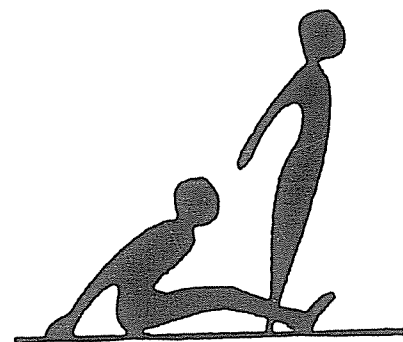
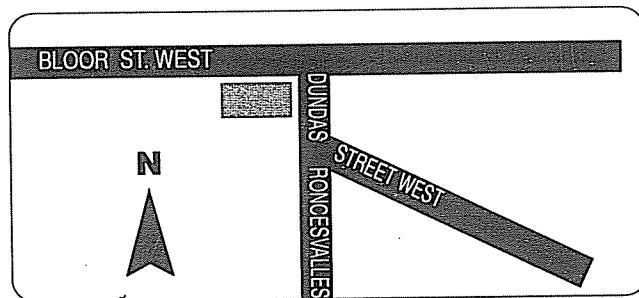


SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

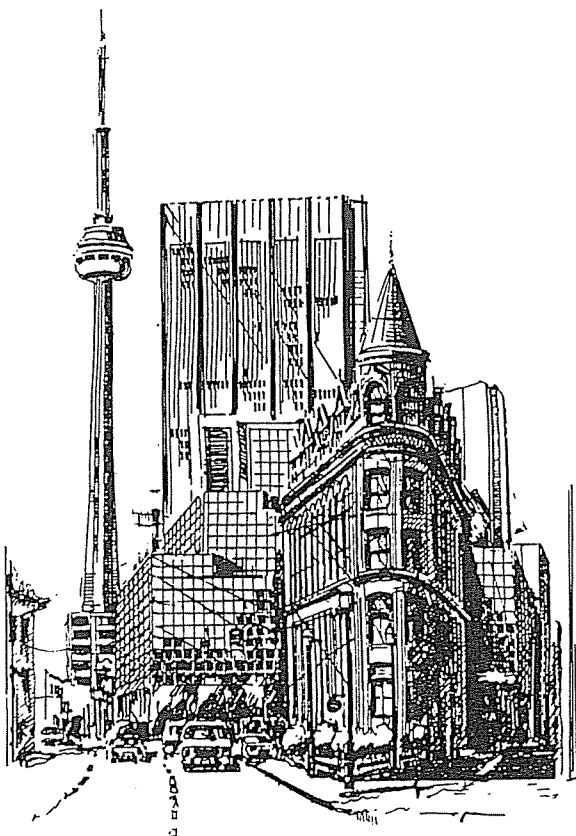
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



Rysunki i szkice architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki

wnętrz lub fasady

twojego domu lub lokalu biurowego

wykonane z natury, ze zdjęć

lub z planów architektonicznych

dzwoń

[416] 762-2344

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI

Tytułem wstępu (4)

co ma wspólnego sieć NBC z
torontońskim "Nowym Kurierem"?

Sprostowanie i wyjaśnienie (12)

Seks to nie plaster (13)

czyli nieco inne spojrzenie na sprawy seksu

Galeria TT (18)

także seks, ale Sejfseks

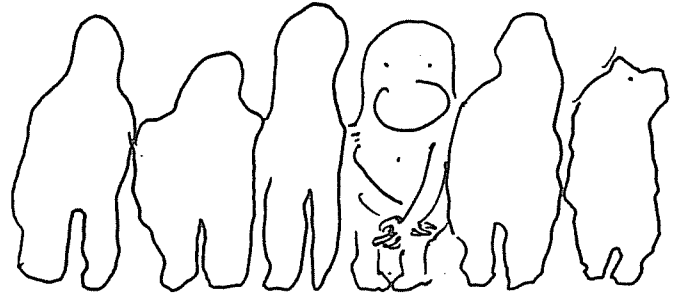
Kobiety Tissota (24)

Konrad Głogowski zaprasza na wystawę

Paella - ulubiona potrawa Gaudiego? (26)

czyli mieszanka ryb, ryżu, kiełbasek, krabów i małży z architekturą

a także Album Kanady, Śmietnik, Jaja na twardo i inne atrakcje



Wiernych czytelników Tygodnika Torontońskiego informujemy, że przez najbliższe dwa letnie miesiące lipiec i sierpień czasopismo ukazywać się będzie co dwa tygodnie, ze względów technicznych - by dać szansę na urlopy w drukarni i naszym stałym współpracownikom. Do regularnego publikowania czasopisma co tydzień powrócimy po wrześniowym święcie - Labour Day.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca. Druk: Futura Graphics, 1545 The Queensway, Etobicoke, Ontario Tel. (416) 251-9444. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiętka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki.

Tytułem wstępu

Amerykańska telewizja NBC nie pokazała polskiej ekipy olimpijskiej wkraczającej na stadion w Atlancie w trakcie uroczystości otwarcia Igrzysk. Na stadion wkraczało 196 ekip, pokazano większość, Polaków pominięto. Chociaż, jak wiadomo, zwyciężyliśmy pod Grunwaldem i Legnicą, uratowaliśmy Wiedeń w XVII wieku i Londyn w XX, a Elżbieta Krzesińska zdobyła złoty medal w skoku w dal na Olimpiadzie w Melbourne.

Kpię i ironizuję nie dlatego, że poczułem się zawiedziony ślepiąc w telewizor przez trzy godziny z okładem i na darmo - bo Polaków nie pokazali. Ironizuję dlatego, że korzystam z pouczającej lektury polskich tzw. grup dyskusyjnych na sieci komputerowej Internet. Jeszcze nie dobiegła końca transmisja z Atlanty, a już polscy użytkownicy tej sieci pracowicie wstukali pierwsze komentarze i oceny transmisji. Jak się łatwo domyśleć - niepochlebne. To bardzo delikatnie powiedziane. W rzeczywistości na łączach Internetu rozbłysła pełną gamą barw polska kultura językowa. Zaczęło się od "chamy" i "ch..e", potem poszło coś o bliskowschodniej narodowości (prawdziwej, chociaż skrywanej) właścicieli sieci i jej kierownictwa programowego. Właściwie tylko o sprzyjanie komunizmowi i faszyzmowi nie oskarżono kierownictwa NBC; wszystkie pozostałe epitety wykorzystano w nadmiarze. Konkluzja była jedna - spisek masońsko-żydowsko-kapitalistyczno-mafijno-jakiś-tam-jeszcze wymierzony w szlachetną Polskę i szlachetnych Polaków.

Dopiero na trzeci dzień ktoś nieśmiało zwrócił uwagę, że przecież na chwilę przed wejściem polskiej ekipy na stadion doszło do tragedii. Zastąpił, a następnie zmarł kierownik ekipy. Nie byłem tam, wśród polskich sportowców, więc nie wiem, jakie to zrobiło wrażenie na ekipie, ale nie byłbym zdziwiony, gdyby jej członkowie byli trochę poruszeni. Być może na niektórych przynajmniej twarzach malowała się jakaś całkiem nieodświętna troska o działacza. Może zakłócony został radosny nastrój święta, jakim jest otwarcie Olimpiady. Nie jest to wykluczone. Nie jest także wykluczone, że amerykański reżyser obrazu dostrzegł na monitorze, iż w grupie polskich sportowców coś dzieje się nie tak. Może podjął błyskawiczną decyzję - na wszelki wypadek skierujemy kamery w inny region stadionu.

Nie wiem, czy tak było. Sieć NBC nie wydała w tej bolesnej sprawie żadnego oświadczenia. Wiem tylko, że polskim dyskutantom na Internecie nic innego nie przyszło do głowy, jak natychmiast oskarżyć publicznie (bo sieć Internet jest publicznym środkiem rozpowszechniania informacji, a nie wymianą uprzejmości u cioci na imieninach) Amerykanów o wszelkie możliwe grzechy przeciwko sprawiedliwości dziejowej i dobrym manierom dziennikarskim. Tych samych Amerykanów, których w Polsce powszechnie niemal wielbi się i małpuje na każdym kroku.

Z całkiem innej beczki - na łamach torontońskiej gazety polonijnej znajdujemy wiernie odtworzony list ambasadora RP do redakcji tejże, zawierający wiele ciepłych słów pod adresem. Wśród nich - stwierdzenie Jego Ekscelencji pana Ambasadora: "Nowy Kurier jest pismem interesującym, profesjonalnym...". Co pana ambasadora interesuje - jego sprawa. Co jest, a co nie jest produkcją profesjonalną - myślę, że należałoby raczej zapytać o to profesjonalistów z danej branży. Ja się na temat profesjonalizmu polskich dyplomatów nie wypowiadam, bo się na dyplomacji nie znam.

"Nowy Kurier" jest pismem wściekle szowinistycznym i nacjonalistycznym. Coż, widać komuś sprawia satysfakcję wydawanie takiego pisma, a innym - czytanie go. Gorzej, że ów nacjonalizm i szowinizm polski spotyka się z uznaniem oficjalnego przedstawiciela RP w Kanadzie, kraju niezbyt wysoko ceniącym szowinizm i nacjonalizm.

A wracając do Olimpiady - oglądałem transmisje z Atlanty na przemian za pośrednictwem amerykańskiej sieci NBC i kanadyjskiej sieci CBC. Częściej jednak tej drugiej - bo NBC za bardzo jak dla mnie koncentrowała się na sukcesach i porażkach zawodników z literkami USA na piersiach czy plecach. A przecież olimpiada to nie mistrzostwa Stanów Zjednoczonych, tylko impreza sportowa o charakterze międzynarodowym.

Jak to więc jest - gdy wspaniali i cudowni Amerykanie demonstrują szowinizm i nacjonalizm, to odwracamy się od tego z niesmakiem. Gdy chodzi o Polskę, Polaków i polskość - ten sam szowinizm i nacjonalizm zasługuje na listy pochwalne i wysoką ocenę profesjonalizmu. Czy ktoś może mi logicznie wytłumaczyć ów paradoks?

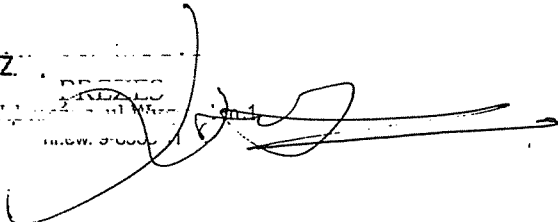
PAN PREZES PROTESTUJE...

Dając odpór wszelkim pomówieniom, oszczerstwom i szyderstwom, stwierdzam i podaję do wiadomości publicznej kogo to interesuje, że pewien operatywny pan Pępuś, osobnik haniebny i szkalujący moje dobre imię, sieje ferment i nielegalnie skłóca, bo się mści. Chcieli my go w S.Z.O.P.-ie wziąć za, jak to mówią, Kaowca, co by się z urzędu i fachowo entertajmentem na akademiach zajmował, a on sieje zamęt, malwersuje, wyłudza, podszywa się pod moje imię i rozsyła różne paszkwile, co jest niegodne honoru Kaowca. Papier i pieczątki firmowane mi wyniósł i teraz mu to służy do wypisywania listów i innych kalumni, czego ofiarami padają nieświadomi niczego członkowie i naiwni ludzie. Ja tu oświadczam, że te kalumnie żadnych podstaw nie mają i pan Pępuś, osobnik organizacyjnie niedojrzały i bardzo partykularny, wciąga w swoje insynuacje również i inne osoby, takie jak panna Paćkówna i nawet sama pani Mątwa. Są tacy, co widzieli jak z nimi dwiema naraz insynuował i jak kto chce, to mogę nawet adres i telefon podać, u kogo to robili na usilną prośbę. To już zupełny skandal, żeby taki oszust wygadywał, że ja się niczym nie interesuję i na niczym się nie znam. A kto do muzeum poszedł, jak mumie tych tam potopowych dajnasorów pokazywali? Komu w S.Z.O.P.-ie statują dali za bieganie w worku na Turnieju Zasłużonych Działaczy, jak się wszystkie prezesy, co ich na setki albo i więcej zliczyć, z Ameryki zjechali? A czyja to żona, ja się zapytuję, bardzo elegancki kryształ przechodni jako ałard dostała za najwięcej zbieranie chrustu i peklowanie ozorków na Ognisku Organizacyjnym Działaczek i Sympaty-

czek? Ja tu już więcej o tym nie napomknę, bo ozór mojej Żony to sam mówi za siebie. A za to jak myśmy z panem Mątwą na wycieczkę do Krakowa pojechali to oglądaliśmy co w przewodniku stało i byśmy jeszcze więcej zobaczyli, jakby się Mątwa przy każdym starym domu i kościele nie zatrzymywał. Znaczą się, interesuję się wielorakimi rzeczami, a taki pan Pępuś to by tylko po koncertach latał jak jaki - nie przymierzając - megaloman. No to śmy się go pozbyli na głosowaniu i bajło takie ustaliliśmy, że więcej się Kaowców zatrudniać nie będzie, tylko pan Mątwa się rozrywką zajmie, bo za młodości był dobry z gier zespołowych, takich jak na ten przykład chińczyk i bierki. Dobrze, że już z wakacji w Meksyku wrócił, gdzie się bardzo wodą zatruł. Tam to Meksykany taką świńską wodę mają, że pan Mątwa najpierw ją gotował, potem przez bułkę cedził, potem znowu gotował, a potem, żeby być już zupełnie co do zdrowia pewny, wylewał i pił tylko skrudrajwery. I tak biedak codziennie musiał. Jak już wydobrzeje od tej wody, to się za rozrywki ostro weźmiemy, żeby to nie było, że w S.Z.O.P.-ie się młodzieży, przyszłości naszej narodu, żadnych alternatorów do złego zachowania nie proponuje. I ja tu niniejszym te alternatory energicznie i bezpardonowo propaguję.

Pan Prezes Prezes

INZ. ...
PREZES
...
...



Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Wszystkiemu winien Mike

Torontoński postępowy tygodnik Eye doszedł do wniosku, że rosnąca liczba prostytutek na ulicach Toronto jest efektem polityki konserwatywnego rządu Mike'a Harrisa. Reporterka tego tygodnika Alexandra Highcrest relacjonuje na jego łamach historię 20-letniej Suzanne, która kiedyś była sekretarką, a obecnie wykonuje zawód - jak to określiła reporterka - *Harris hooker*. Powód jest prosty - dziewczyna nie może utrzymać się z zasiłku (brakuje jej na tampony), a od dwóch lat nie może znaleźć stałej pracy. Fakt, że dwa lata temu rządu w Ontario sprawowała partia NDP jakoś umknął uwadze bystrej reporterki postępowego tygodnika. Druga z historii dotyczy dziewczyny imieniem Mary, która nie pracuje od 1990 roku. Winę za to, że uprawia ona zawód prostytutki reporterka składa także na barki premiera Harrisa.

Kolejny rozdział

Anglofoni Quebecu zdenerwowali się i zapowiedzieli walkę z przepisami prawa dotyczącymi ochrony języka francuskiego na terenie tej prowincji. Chodzi o ustawę 101, zabraniającą wywieszania szyldów w języku innym niż francuski (praktycznie stosowana jest ona tylko do

szyldów angielsko-języcznych) na sklepach i placówkach usługowych działających na terenie Quebecu. Grupa działaczy organizacji anglofoń-

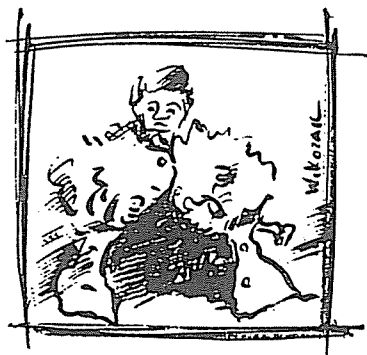
skich na konferencji prasowej w Montrealu zapowiedziała ostrą akcję protestacyjną, a w konsekwencji bojkot tych placówek, które działając na obszarach zamieszkałych przez ludność angielskojęzyczną stosują tylko szyldy w języku francuskim. Na pierwszy ogień pójdą wybrane placówki handlowe, które w ten sposób lekceważą swoją angielskojęzyczną klientelę. Apel o bojkot sklepu danej firmy ma być opublikowany na terenie całego kraju i odnosić się ma do wszystkich placówek danej firmy, także poza terytorium Quebecu. Bojkot ma trwać tak długo, aż firma wywiesi zgodne z prawem quebeckim szyldy angielskojęzyczne (które w świetle ustawy jedynie nie mogą być większe lub bardziej widoczne od francuskojęzycznych). Organizatorzy akcji zapowiadają kontynuację protestu tak długo, aż wszystkie działające na terenie Quebecu firmy przyznają czynnie, iż Kanada oraz Quebec mają dwa języki oficjalne, a akcje wymierzone w język angielski są przejawem quebeckiego nacjonalizmu. Nie jesteśmy obywatelami drugiej kategorii - twierdza

organizatorzy akcji pod hasłem *Respect!*. Należy oczekiwać, że pierwsze obiekty akcji wybrane zostaną spośród sieci Radio Shack, Zellers, Blockbuster Video, Roots i Laura Secord.

Opony i mikrofałe

Niewielki zakład przemysłowy w pobliżu Toronto wykorzystuje energię mikrofalową do rozłożenia na czynniki pierwsze około 300 zużytych opon samochodowych dziennie. Proces, określany jako odwrotna polimeryzacja, pozwala przekształcić 10-kilogramową oponę w około 5 kg pyłu węglowego, trochę oleju napędowego i ok. 1 kg stali. Zdaniem autorów, proces technologiczny może mieć rewolucyjne znaczenie dla rozwiązania problemu z zakresu ekologii, jaki stanowią zużyte opony. Firma Exxadon Technology jest placówką o charakterze eksperymentalnym, ale jeśli proces sprawdzi się w praktyce, można będzie zbudować zakład niszczący mikrofałami do 3000 opon dziennie. Olej napędowy może w tym procesie posłużyć jako źródło energii elektrycznej niezbędnej do wytworzenia mikrofał, a stal i pył węglowy to półprodukty nadające się do dalszej produkcji

innych wyrobów. Cały proces nie powoduje żadnej szkodliwej dla środowiska emisji. Jak podkreślił jeden z kierowników zakładu, rozkładanie opon na czynniki składowe przy pomocy mikrofał to jeden z niewielu procesów technologicznych, który zarówno służy ochronie środowiska, jak i przynosi dochód.



Skarpetki do muzeum?

Torontońskie muzeum obuwia przygotowało nową wystawę. Zademontrowano na niej między innymi uzupełniające dla obuwia części garderoby - skarpetki Cesarza Francuzów, Napoleona Bonaparte - prawdopodobnie ostatnia para, jaka się zachowała. Muzeum zapłaciło za nie \$4400 na aukcji w Londynie. Otwarte przed rokiem muzeum szczyci się najbogatszą na świecie kolekcją obuwia, należącego dawniej do słynnych postaci z historii, oraz obuwia z egzotycznych zakątków świata. Nie ma natomiast w kolekcji torontońskiej placówki ani jednej pary ze słynnej kolekcji obuwia żony dyktatora Filipin, Imeldy Marcos.

Odnalazła się

Mieszkancka Calgary bardzo zdziwiła się, widząc w programie wiadomości telewizyjnych swoją matkę, którą kamera przypadkowo uchwyciła w trakcie relacji. Dotychczas, 24-letnia Paula Selcho sądziła,

iż jej matka dwa lata wcześniej zginęła w wypadku samochodowym w Indonezji. Jak się okazało, w owym wypadku zginęła osoba, która wcześniej skradła dokumenty rzekomej ofiary, co skłoniło indonezyjski Czerwony Krzyż do poinformowania córki o śmierci matki. Gdy rzekoma ofiara wróciła do Kanady, stwierdziła, że córka zmieniła adres i numer telefonu i kobiety nie mogły się odnaleźć. Po szczęśliwym odnalezieniu się, matka i córka stwierdziły, że mieszkały w Calgary w bezpośrednim sąsiedztwie.

Skończyć z piractwem

Rosnąca liczba abonentów kanadyjskich sieci telefonicznych, korzystających z telefaksów, narzeka na firmy wykorzystujące tę technologię do rozsyłania informacji reklamowych o swojej działalności. Jest to - jak podkreślają klienci - jedyna forma reklamy obciążająca finansowo jej odbiorcę. Część właścicieli faksów wyłącza swoje maszyny na noc - ulubioną porę transmisji reklamowych. Inni podkreślają, że tasiełcowe faksy reklamowe blokują maszyny przeznaczone do odbioru istotnych informacji. Firmy telefoniczne B.C. Telephone (z Brytyjskiej Kolumbii) i Bell Canada (z Ontario) zwróciły się do rządowej komisji CRTC o wydanie przepisów, które pozwoliłyby na ukrócenie pirackiej działalności reklamowej za pośrednictwem telefaksów.

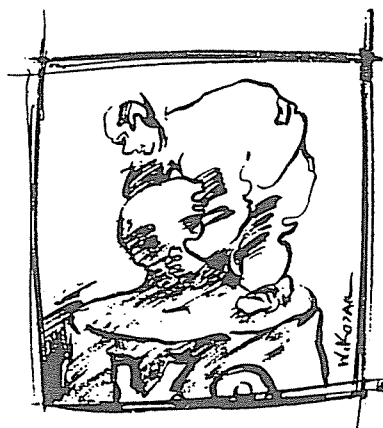
Wieloryby bez przyszłości

Zdaniem eksperta w tym zakresie, biologa Pierre'a Belanda, wieloryby bieleńca żyjące u ujścia rzeki Św. Wawrzyńca będą musiały wynieść się z tego akwenu, lub wymrzeć. Od 17 lat trwa akcja ochrony tych zwierząt, ale zanieczyszczenie środowiska u ujścia rzeki jest tak poważne, że z 5000 sztuk, które żyły tu na początku wieku, pozostało obecnie nie więcej niż 500. Od 1979 roku są one uznawane oficjalnie za gatunek chroniony, ale mimo wysiłków naukowców i działaczy ochrony środowiska, liczba wielorybów bieleńca pozostaje na tym samym poziomie. Jest to najbardziej zagrożony z wszystkich gatunków wielorybów. Toksyczne zanieczyszczenia w wodzie rzeki pozbawiły te zwierzęta naturalnej odporności i zdaniem naukowców byle wirus może je obecnie wyniszczyć

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

ostatecznie. Istnieniu gatunku zagraża także fakt, iż żywią się one rybami (także wykazującymi ślady zatrucia), a nie - jak inne odmiany wielorybów - planktonem.

Miodu brak



Ceny miodu w Kanadzie tego lata rosną w niezwykłym tempie. Niestety, nie skorzystają na tym kanadyjscy pszczelarze. Długa i mroźna zima, chłodna wiosna oraz szkodniki przyczyniły się do drastycznego spadku produkcji miodu. Stany Zjednoczone odnotowały jeszcze większy spadek produkcji miodu i straty w rojach pszczoł, ale kanadyjskie ule - także osłabione liczebnie - nie mogą wykorzystać sytuacji. Na terenie prowincji Alberta w niektórych ulach wyginęło do 80% pszczoł, a Alberta jest głównym zagłębiem kanadyjskiego pszczelarstwa i jednym z najlepszych producentów miodu na świecie.

Druga baza

Po intratnym kontrakcie z kasynami Las Vegas, montrealaska trupa cyrkowa o światowej sławie, Cirque de Soleil, podpisała kontrakt na serię występów w ciągu najbliższych 12 lat na terenie Walt Disney World na Florydzie. Zarząd parku rozrywkowego wybuduje dla kanadyjskich cyrkowców specjalny budynek teatralny z widownią na 1650 miejsc. Kierownictwo trupy zapowiada kolejny kontrakt z Berlinem; stałe występy trupy, która w odróżnieniu od innych cyrków oferuje widowni program bez udziału zwierząt, a oparty jedynie na cyrkowych atrakcjach w wykonaniu ludzi, rozpocząć się mają w roku 2000.

W sobotę, 3 sierpnia 1996, o godz. 18.30
w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
 pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**
 między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarz w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności "Puls"
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c
f
m
t

international

Spragnionego napoić

Cena buteleczki (pojemność - ok. 1/2 litra) wody źródlanej w Atlancie w czasie Olimpiady - US\$4.00. Tyle samo kosztował w tym czasie w Atlancie jeden egzemplarz kanadyjskiego dziennika *The Globe and Mail*.

Sposób na wiedźmy

Indianie z niewielkiej wioski w Andach w Ekwadorze nie dopuścili policji na miejsce samosądu nad dwoma kobietami, siostrami Sonią i Margot, oskarżonymi o to, że są wiedźmami. Kobiety zostały obite biczami sporządzonymi z pokrzyw. Zdaniem Indian z plemienia Keczua, kobiety spowodowały śmierć co najmniej 40 osób w wiosce Calguasi. Policja nie potwierdziła tych oskarżeń. Początkowo, wieśniacy zamierzali spalić oskarżone, ale ustąpili pod wpływem ostrzeżeń ze strony przedstawicieli administracji państwowej.

Na ratunek misiom

Policja tajlandzka uratowała trzy niedźwiedzie przed sprzedażą do restauracji, gdzie miały być przetworzone na zupę. Rzecznik policji poinformował, że uwolnione niedźwiedzie znaleziono w klatkach w puszczy, w odległości ok. 150 km na północ od stolicy kraju. Zostały one uwięzione przez gang, który tydzień wcześniej zabił sześć innych zwierząt. Aresztowano czterech Tajlandczyków i pięcioro koreańskich turystów. Handel niedźwiedzim mięsem to intratny proceder dla restauracji Azji Południowo-Wschodniej, ponieważ zupa z niedźwiedzich łap jest tam uważana za wielki przysmak, a niektórzy smakosze gotowi są zapłacić za talerz takiej zupy równowartość setek dolarów.

Najmłodszy przez ocean

Japoński uczeń szkoły średniej Subaru Takahashi wyruszył w podróż, która - jeśli szczęśliwie dobiegnie końca - wpisze jego nazwisko do historii żeglarstwa. 14-letni chłopak wypłynął z portu tokijskiego na pokładzie 30-stopowego jachtu w samotny rejs przez Pacyfik. Jest on najmłodszym żeglarzem, który podejmuje taką próbę. Na pokładzie jachtu znajdują się zapasy żywności na dwa miesiące, oraz aparatura radiowa systemu nawigacji satelitarnej. Jak dotychczas, najmłodszym żeglarzem, który samotnie pokonał Pacyfik, był w roku 1962 23-letni japończyk Kenichi Horie. Młodzutki żeglarz pozostaje w stałym codziennym kontakcie telefo-

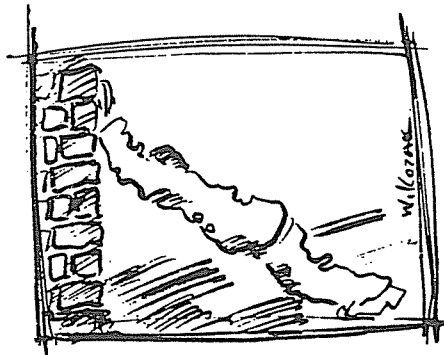
nicznym z rodzicami. Podróż do San Francisco zajmie mu prawdopodobnie około 50-60 dni. Takahashi uprawia żeglarstwo od 4 lat, a do rejsu przygotowywał się między innymi korzystając z 500 godzin szkolenia pod okiem najlepszych żeglarzy Japonii.

Spacer małej Sybiraczki

Dwunastoletnia Ksenia Kiriuszina z Bracka zgubiła się w czasie szkolnej wycieczki w tajdze syberyjskiej. Organizatorzy wycieczki wszczęli poszukiwania dziewczynki przy pomocy policji i jednostek wojskowych z psami oraz służb ratowniczych. Po sześciu dniach, dziewczynka sama dotarła do domu, pokonując niemal 100 kilometrów trasy przez syberyjską tajgę ubrana tylko w letnią sukienkę, żywiąc się jagodami, pijąc wodę ze strumieni i nocując pod gołym niebem.

Szpiegowski przewodnik

Siedmiu byłych agentów sowieckiej służby wywiadowczej KGB napisało wspólnie przewodnik po wielkich i znanych miastach zachodniej Europy, Azji, Afryki i Ameryki. Przewodnik zawiera informacje o tych miastach ważne dla autorów w okresie ich pracy szpiegowskiej. Można dowiedzieć się z książki, że do organizacji tajnych spotkań agentów w Nowym Jorku najbardziej przydatne było zoo w dzielnicy Bronx, a londyński dom handlowy Harrods najlepiej nadawał się do "zgubienia" śledzących agenta konkurentów. Siedmiu agentów przedstawia w książce znane sobie informacje o Bangkoku, Kairze,



Londynie, Meksyku, Nowym Jorku, Paryżu i Rzymie. Trzystustronicowa książka została skontrolowana przez rosyjską służbę wywiadowczą pod kątem ujawniania istotnych informacji szpiegowskich. Dla Rosjan, nadal pozbawionych możliwości swobodnego podróżowania po krajach Zachodu, książka jest wielką atrakcją także jako przewodnik po egzotycznych miastach. Dla czytelnika zachodniego, największą atrakcją są szpiegowskie anegdotki - jak na przykład wydarzenie z wizyty Nikity Chruszczowa w Nowym Jorku. Sowiecki przywódca wszedł do windy w Empire State Building, a drzwi zamknęły się, zanim zdążyli dołączyć do niego agenci ochrony. Nie zastanawiając się, sowieccy agenci popędzili za windą schodami, pokonując na piechotę 86 pięter budynku.

Ale kurs

Emerytka z Los Angeles, Pat Fry wybrała się



taksówką na wycieczkę do odległego o 150 km miasta Santa Barbara. Po przyjeździe na miejsce tak była zadowolona z przebiegu przejażdżki, że postanowiła ją kontynuować. W ciągu tygodnia pokonała tą samą taksówką niemal 3000 kilometrów, przejeżdżając przez stany Kalfornia, Oregon i Washington, a następnie kontynuując wycieczkę na teren Kanady - do Vancouveru i Victorii. Przy pomocy taksówkarskiej radiostacji kierowca zawiadomił bazę o przebiegu nietypowego kursu, a pasażerka między innymi odwołała zaplanowaną wizytę u dentysty. Po krótkim pobycie w stolicy Brytyjskiej Kolumbii, taksówkarz, jego auto i pasażerka wsiedli na prom do Los Angeles. Koszt kursu - ponad \$3500, nie licząc zakwaterowania i posiłków kierowcy.

Dość tej golizny

Gubernator egipskiego uzdrowiska Marsa Matrouh nad Morzem Śródziemnym wydał zakaz pojawiania się na ulicach miasta w szortach lub kostiumach kąpielowych. Zakaz dotyczy tak mieszkańców jak i przybyłych do miejscowości kąpieliskowej turystów. Nadmiar gołej skóry na ulicach miasteczka obrażał uczucia religijne fundamentalistycznej większości populacji Marsa Matrouh. Obwieszczenie o wprowadzeniu przepisu opublikowano w językach arabskim, francuskim i angielskim, by nikt nie mógł tłumaczyć się nieznaną prawem.

Reutilizacja bazy

Dawna baza sił zbrojnych ZSSR w północnej części Czech, w pobliżu miasta Liberec, zostanie przekształcona w schronienie dla rzadkiego gatunku białych nosorożców praskiego ogrodu zoologicznego. Jak oświadczył kierownik zoo - znajdujący się w fatalnym stanie technicznym, brudny i zaniedbany teren bazy doskonale nadaje się na miejsce, w którym - w nadziei zoologów - nosorożce te będą mogły spokojnie popracować nad rozmnożeniem się. Nosorożce niechętnie rozmnażają się w niewoli; potrzebują do tego celu znacznej ilości spokojnego, wolnego miejsca.

Urodzinowe przyjęcie

Z okazji 50-tej rocznicy urodzin przyjęcie w swoim liczącym 1778 komnat pałacu w stolicy Brunei wydał sułtan tego państwa, Hassanal Bolkiah. Wśród zaproszonych i przybyłych gości znajdowali się między innymi następca brytyjskiego tronu książę Karol oraz piosenkarz Michael Jackson. Uroczystość uwieczniła na taśmie magnetowidowej londyńska firma specjalizująca się w produkcji

prywatnych filmów na zlecenie. Obchody mają trwać 15 dni. Sułtan Brunei uważany jest za najbogatszego człowieka na świecie - zgodnie z prawem sułtanatu, całość dochodów państwa z eksportu ropy naftowej oraz rezerwy złota w kasie państwowej są jego prywatną własnością.

Łączną wartość tych dochodów oblicza się na 100 dolarów na sekundę. Stan konta sułtana - na około 37 miliardów dolarów. Dla porównania - legendarnie bogaty szef firmy Microsoft, William Gates ma "zaledwie" 18 miliardów dolarów.



Zwariowany festiwal

Daleko na północy Finlandii, w Kemi, odległym od stolicy kraju o niemal 700 kilometrów, rozpoczął się dziewięciodniowy Międzynarodowy Festiwal Wariactw. W programie przewidziane jest łowienie ryb z kry ze sztucznego lodu, wspinaczka po masztach flagowych oraz rozgrywki w golfa na ulicach miasteczka. Organizator imprezy Harri Markoff zachęca mieszkańców i przybyłych gości do wymyślania dalszych, jak najbardziej zwariowanych wyczynów. Miasto znane jest już z niezwykłych pomysłów - na początku tego roku wspólnym wysiłkiem wybudowano tu największy na świecie zamek z lodu. Finowie mają wieloletnie tradycje w organizowaniu niecodziennych imprez - znane są tu już konkursy z zabijaniem komarów, wyścigi z żonami na plecach oraz slalom narciarski na piasku. Od trzech lat w Kemi działa Międzynarodowe Biuro Wariactw. Festiwal zorganizowano przy pomocy finansowej fińskiego ministerrstwa pracy. Budżet imprezy wyniósł 7000 dolarów.

Mają dość Olimpiady

Ponad trzystu ochotników pracujących w służbie porządkowej Olimpiady w Atlancie zrezygnowało przed terminem z zajęcia, narzekając na robactwo w oddanych do ich dyspozycji pokojach, na ogólny bałagan i fatalną jakość serwowanego pożywienia. Minęły cztery dni zanim ktoś tu posprzątał w toaletach - skarżyła się Shirley Resnick z policji Miami. - Jestem wegetarianką, ale to, co nam tu podają do jedzenia, to odpady ze śmietnika. Łącznie, służba porządkowa olimpiady skorzystała z pomocy 2248 ochotników z sił policyjnych. Jeden z tych, którzy nie zrezygnowali - Donald

Besse z Kalifornii - zwrócił uwagę na fakt, że ochotnikami byli z reguły wysocy rangą oficerowie, przyzwoyczajeni do luksusu nie przewidzianego dla zwykłych stróżów porządku.



Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Będziemy płacić myto?

Pięć złotych od każdego wjeżdżającego do Polski samochodu chciałby pobierać od 1997 roku rząd, co zaproponował w sobotę ustami premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Zebrane fundusze mają sfinansować remonty dróg. W ubiegłym roku do Polski wjechało 30 milionów zagranicznych samochodów. Od marca 1995 już płacą za wjazd do Polski zagraniczni kierowcy ciężarówek i autokarów. Podobne opłaty wprowadziły też kraje Unii Europejskiej.

Z tyłu sklepu

W Warszawie na Pradze znaleziono drukarnię fałszywych banderol na wyroby alkoholowe. Skonfiskowano m.in. 800 tysięcy sztuk tych banderol i liczne klisze (także do produkcji ukraińskich znaków akcyzy). Policja określiła jakoś podrobionych znaków jako bardzo profesjonalną. Drukarnia zlokalizowana była w legalnym zakładzie intrologatorskim.

Walka z bezrobociem

Rząd RP zapowiedział walkę z bezrobotnymi - bo jeżeli liczba pobierających zasiłki utrzyma się na obecnym poziomie, to do końca roku zabraknie na wypłaty 800 mln. zł. Walka z bezrobotnymi ma charakter nękania administracyjnego - są oni często wzywani do urzędów pracy, a za jedno niestawienie się zabiera się im zasiłek (ma to w zamysłu twórcy przepisów spowodować zabranie zasiłków osobom pracującym nielegalnie). Dyrektorzy urzędów są premiowani za redukcję liczby osób pobierających zasiłki. Na tworzenie miejsc pracy nie ma natomiast pieniędzy.

Co ważniejsze?

Za zgodą sędziego, a wbrew woli rodziców u 15-letniego chłopca, który spadł z dachu (z jedenaścio piętra!) przeprowadzono transfuzję krwi. Chłopiec będzie żył; rodzice, Świadkowie Jehowy, protestują przeciwko naruszeniu ich praw.

Dopłynęli

Po miesiącu zakończył się 700-kilometrowy spływ tratwami, będącymi kopiami tych, które kiedyś pływały po Wiśle. Spław zorganizowano z okazji 1000-lecia Gdańska i 380-lecia nadania praw miejskich osadzie flisackiej Ulanów (przy ujściu Sanu do Wisły).

Z antenka

Rekord Polski w rzucie beretem ustanowił wynikiem 28.12 m Adam Pieńkowski z Rumii. Zawody odbyły się w Krotoszynie.

Wjeżdżają przed ekran

Na terenie giełdy samochodowej na Żeraniu wznowiło działalność jedyne warszawskie kino "pod chmurką", czyli typu *drive-in*. Mimo nie sprzyjającej w tym roku pogody, wciąż są chętni do oglądania filmów wprost z własnego samochodu. Plac przed ekranem może pomieścić ok. 300 samochodów. Najczęściej jednak stoi na nim kilkadziesiąt pojazdów. Przeważają maluchy, choć nierzadkim widokiem są również samochody z rejestracją sąsiednich województw i zagraniczne. Podobno najłośniej chwalą Kino Samochodowe zakochane pary (*ciemności sprzyjają intymnej atmosferze*) i... inwalidzi (*nie muszą walczyć z trzema progami*). Dobrze czują się też nocne Marki: seanse rozpoczynają się tu o godz. 22.

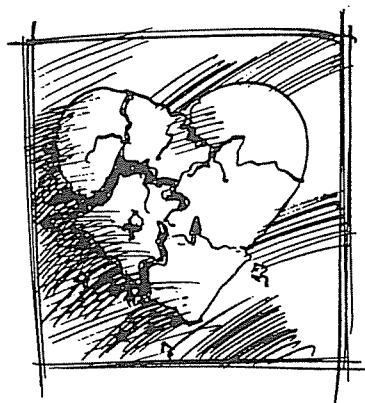
Oto flety

Sklepów muzycznych, wyspecjalizowanych w sprzedaży fletów, jest w Europie niewiele. Jeden z bardziej renomowanych to londyński *All flutes plus*, zlokalizowany niedaleko słynnej Royal Academy of Music. Organizatorem III Mistrzowskiego Kursu Fletowego, towarzyszącego Międzynarodowemu Festiwalowi Muzyki Organowej i Kameralnej udało się zaprosić tę firmę do Orońska. W jednej z sal pałacu Józefa Brandta prezentowana jest wystawa różnych fletów, sprowadzanych od producentów głównie z Japonii i Stanów

Zjednoczonych. Przedstawiciele firmy z Londynu, Ruth Jackson oraz Stephan Boesken, na miejscu udzielali szczegółowych informacji o instrumentach, ich rodowodzie, cenach itp. Flet markowej firmy nie kosztuje mało, bo od 400 nawet do 10 000 funtów szterlingów. Wystawa, na której prezentowane są flety barokowe, altowe, tzw. piccolo i inne, to tylko jedna z atrakcji tegorocznego kursu, prowadzonego przez artystę z Wrocławia, Grzegorza Olkiewicza. Uczestnicząca w letniej akademii muzycznej młodzież chwali sobie również obecność wśród wykładowców Christiana Chereta - pierwszego fletisty Opery Narodowej w Paryżu.

Zagrają działa?

Należy sądzić, że nocny strzał z granatnika w remontowany lokal rozrywkowy w Katowicach to



gangsterskie porachunki. Funkcjonariusze z brygady antyterrorystycznej usiłowali wydobyć pocisk, który w poprzednią środę tuż po jedenastej wieczorem wbił się w ścianę budynku przy ulicy Opolskiej. Nikomu nic się nie stało, ale w okolicznych domach wypadły szyby. Policję wezwał portier pilnujący budynku dawnej mleczarni, który jest teraz własnością spółki z o.o. ZEPI. Portier sądził, że w budynek uderzył piorun. Niebo jednak było w tym czasie bezchmurne. Policjanci przyjechali, zobaczyli potłuczone szyby i zaczęli sprawdzać teren. Po jakimś czasie podszedł do nich mężczyzna i pokazał coś, co znalazł niedaleko swojego domu. To był ręczny granatnik przeciwpancerny RPG-7, produkcji radzieckiej - poinformował mł. inspektor Ryszard Mastalerz, komendant wojewódzki katowickiej policji. Pocisk został wystrzelony z odległości 30-40 metrów. W trafionym budynku wyremontowano właśnie kilka pomieszczeń, w których ma powstać dyskoteka.

Ale kino

Uroczystość w Ostrowie Wielkopolskim była huczna oraz odpowiednio nagłośniona i to bynajmniej nie z powodu nazwy kina - *Komeda* - nadanej na cześć Krzysztofa Komedy-Trzcńskiego, pianisty i kompozytora jazzowego, który w Ostrowie chodził do szkoły. Nowo otwarty obiekt jest ewenementem co najmniej z trzech powodów - jego budowa trwała 25 lat, podobnie jak oddanej jesienią ubiegłym roku w Wałbrzychu *Piaskowej Góry*; oba budynki powstały w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy, po dwudziestu latach posuchy, w czasie których raczej zamykano przybytki X Muzy, niż je otwierano. W początkach lat 80. działało w Polsce ok. 2 tysięcy sal. Kryzys dotknął przede wszystkim kina najmniejsze, prowincjonalne. W tej chwili działa w Polsce ok. 700 kin skupionych głównie w większych miastach i nic nie wskazuje na to, by sytuacja ta diametralnie się zmieniła. Nowych, wielkich inwestorów również nie interesuje prowincja. Otwarte w ciągu ostatnich dwóch lat kina *Piaskowa Góra* w Wałbrzychu i *Komeda* w Ostrowie Wielkopolskim bynajmniej nie zapowiadają lawinowej liczby następnych, wspomaganych przez państwo inwestycji. Konkurencją dla obiektów wyposażonych w wysokiej jakości sprzęt, ale tradycyjnych pod względem architektonicznym, są multiplexy, czyli wielosalowe, komfortowo wyposażone budynki. W początkach bieżącego roku działająca w Polsce od kilkunastu lat firma ITI zainicjowała powstanie między-

narodowej spółki Multikino Ltd, której celem jest zbudowanie w ciągu najbliższych pięciu lat, w największych miastach Polski, sieci wielosalowych kin. Firma ta ma największe szanse na wygranie przetargu, który ogłosiła niedawno rada Ursynowa. Na przeszkodzie dużych inwestycji stają jednak wciąż nie uregulowane zasady prywatyzacji kin i praw własności gruntów.

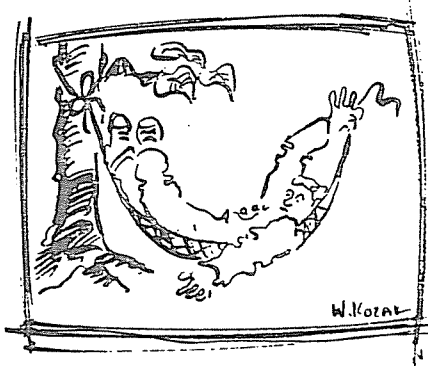


Trzeba krwi

Do stacji krwiodawstwa zgłasza się codziennie o połowę mniej dawców niż powinno ich być, żeby krwi wystarczyło dla wszystkich. Brak krwi jest najbardziej dotkliwy w Warszawie, gdzie działa jedna stacja krwiodawstwa. W stolicy zapotrzebowanie na krew jest duże, bo koncentracja klinik i szpitali, które przeprowadzają poważne operacje jest tu również największa. Stołeczna stacja obejmuje swym działaniem nie tylko

Warszawę i województwo, ale jeszcze województwa ościennie - płockie, siedleckie, ostrołęckie. Musi dostarczać krew dla osiemdziesięciu szpitali, które mają 27 tysięcy łóżek. Według pacjentów, coraz częściej szpitale proszą rodzinę chorego, by zadbała o krew potrzebną do operacji. Reakcje są różne. Jedni szybko szukają dawców, inni oburzają się twierdząc, że krew jest lekiem takim jak inne, więc szpital powinien ją zapewnić. W najgorszej sytuacji są osoby starsze, często bez rodzin i przyjaciół. Przy operacji przeszczepienia szpiku kostnego potrzebna jest krew aż od 30 dawców. Operacje na otwartym sercu wymagają krwi od pięciu osób. Od kilku lat wyraźnie zmniejsza się liczba honorowych krwiodawców - mówi Wiesława Bałucińska, dyrektor wrocławskiej stacji

krwiodawstwa. - Jest tak dlatego, że prywatni pracodawcy nie uznają dni wolnych z tytułu oddania krwi. Co gorsza, w 1991 roku odebrano honorowym krwiodawcom prawie wszystkie przywileje. Od wiosny w Sejmie znajduje się projekt ustawy "o krwiodawstwie i krwiolecznictwie", regulujący wszystkie sprawy związane z honorowym krwiodawstwem.



Zima zaszkoziła lipom

Częstochowskie lipy stały się pastwą owada o nazwie słuźownica lipowa z grupy błonkówek. Jego larwy zaatakowały drzewa w całym mieście i zniszczyły liście. Inwazji szkodnika winna jest

najprawdopodobniej długa i chłodna zima. Obecnie niewiele da się zrobić. Pozostaje cierpliwie czekać do następnej wiosny i obserwować drzewa. Jest nadzieja, że jakoś to przetrzymają.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki, Z Ukosa oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Sprostowanie i wyjaśnienie w sprawie "Plotek Polonijnych"

Do redakcji "Tygodnika Torontońskiego" doręczony został list w sprawie żartobliwego felietonu "Zbawienne skutki konkurencji" z cyklu "Plotki Polonijne", opublikowanego w numerze 8/96 z dnia 5 kwietnia 1996 naszego czasopisma. Adresatem listu sporządzonego przez kancelarię adwokacką Sosnowski i Mikołajko Associates w imieniu pana Zbigniewa Belza, wydawcy "Gazety", jest zarówno "Tygodnik Torontoński" jak i niżej podpisany, a list zawiera ostrzeżenie, iż redakcji jak i mnie osobiście grozi sprawa sądowa o zniesławienie. Rzecz w tym, iż p. Belz poczuł się znieważony i oczerniony krytycznymi stwierdzeniami zawartymi w owym felietonie. Dodać należy, że autor felietonu, znany polonijny dziennikarz torontoński, nie uważał widać swojego tekstu za aż tak bardzo istotny i zapragnął skorzystać z tradycji polskiej i polonijnej felietonistyki - podpisując się pseudonimem. Redakcja "Tygodnika Torontońskiego" uszanowała wolę autora i jego tożsamości - jak dotychczas - nie ujawniła.

Oficjalne pismo z kancelarii adwokackiej wyłuszcza fragmenty felietonu, które p. Belz uznał za oczerniające jego dobre imię i wyrządzające nienaprawialną szkodę jego osobistej i zawodowej renomie. Ani autor felietonu ani redakcja "Tygodnika Torontońskiego" nie mieli zamiaru obrażać p. Belza ani wyrządzać szkody jego dobremu imieniu, a jedynie pragnęliśmy skrytykować (konstruktywnie) niekorzystne, naszym zdaniem, dla polonijnej społeczności zjawiska. Ponieważ nie tak został ów tekst zrozumiany przez p. Belza, zgodnie z wymogami prawa, oświadczamy co następuje:

Pan Belz nie bał i nie boi się konkurencji ze strony nie ukazującego się już "Dziennika kanadyjskiego" ani "Tygodnika Torontońskiego" ani żadnej innej. Mogą sobie te czasopisma zabiegać o reklamodawców do woli, pan Belz nie uczynił i nie uczyni nic, by im w tym przeszkodzić. Publikując na swoich łamach reklamy tak, jak to czyniła i czyni nadal, "Gazeta" kieruje się najlepiej pojętym interesem tak wydawnictwa jak i swoich klientów i nikt tu nie jest robiony w konia.

Nieprawdą jest, jakoby to p. Belz wymyślił taki system publikowania zgrupowanych reklam, jaki stosowany jest na łamach weekendowych wydań "Gazety" i nieprawdą jest też, że system ten zniechęca kogokolwiek do uważnego studiowania tychże reklam na łamach "Gazety". Co najistotniejsze - kalkulacja autora felietonu co do skuteczności reklam grupowanych w wyżej wspomniany sposób jest całkowicie błędna, przeprowadzona nieprofesjonalnie i prowadząca do bezpodstawnych rezultatów. Działalność "Gazety" jako czasopisma i p. Belza jako wydawcy w zakresie rozpowszechniania reklam polskich przedsiębiorstw W ŻADNYM WYPADKU nie może być uznana za aferę finansową czy za wykorzystywanie pozycji "Gazety" na rynku reklamowym. Pan Belz zawiera kontrakty na publikację reklam i dotrzymuje warunków tych kontraktów co do joty; nikt tu nikomu niczego więcej nie obiecywał i słowa dotrzymano. A jeżeli ktoś niefachowy (jak dajmy na to autor felietonu) uważa, że jest inaczej, to się myli.

Nie jest też prawdą, że p. Belz zaniedbał sprawę, której realizacji się dobrowolnie podjął - a mianowicie sprawę reformy i unowocześnienia struktur Kongresu Polonii Kanadyjskiej i dostosowania tychże struktur do wymogów dnia dzisiejszego. Wprawdzie o reformie Kongresu wspomniano w kręgach Polonii torontońskiej od lat, ale nikt niczego konkretnego nie zrobił i tak byłoby nadal, gdyby nie inicjatywa p. Belza. Prace nad reformą trwają (od wiosny 1996) i w końcu dadzą pożądane efekty. A jeżeli nie dadzą, to i tak najnowsza fala torontońskiej Polonii otrzyma coś, co sprawi, że będzie się mogła poczuć w pełni reprezentowana i obecna na społeczno-politycznej arenie. P. Belz, ofiarnie i z poświęceniem znacznej ilości swojego wolnego, prywatnego czasu, zadba o to.

Wreszcie - nie należy sądzić, że p. Zyman nie lubi p. Belza, jak również - że p. Belz wszedł w posiadanie czegokolwiek, co jest w jego posiadaniu, sposobem innym niż całkowicie legalny i zgodny z przepisami, jak również z dobrymi obyczajami obowiązującymi w kręgach przedsiębiorców i wydawców. Nikt niczego od nikogo nie wyniósł ani nie wyprowadził. Wszystko jest w najlepszym porządku.

P. Belz jest szanowanym członkiem społeczności polonijnej Toronto i zarzucanie mu czegokolwiek innego jest działalnością głęboko niesłuszną, jest podważaniem autorytetu powszechnie lubianego i cenionego wydawcy, przedsiębiorcy i działacza. Krytyka wymierzona w "Gazetę" jest z gruntu niesłuszna i szkodliwa. Ubolewamy, że za naszą sprawą doszło do tak niepolitycznego incydentu. I nie ma absolutnie żadnego znaczenia fakt, że dołączone do listu kancelarii tłumaczenie stosownych fragmentów felietonu z języka polskiego na angielski nie było zbyt dokładne, bowiem wersja angielsko-języczna (zdaniem fachowego tłumacza, członka Association of Translators and Interpreters of Ontario) korzystała z doboru słów znacznie dosadniejszych niż polsko-języczny oryginał.

Uniżenie przepraszamy p. Belza, jeżeli niezamierzenie trafiliśmy w czuły punkt jego godności i dumy osobistej.

P.S. Celem uniknięcia potencjalnych różnic w tłumaczeniu powyższego tekstu, zamieszczamy poniżej tekst przeprosin w języku angielskim:

We hereby apologize to Mr Zbigniew Belz and "Gazeta" if there was any impropriety and/or any statements that may have been construed as false and/or libelous in the article appearing on page 34 of the issue of Tygodnik Torontoński published on April 5, 1996. There was none of the above and we did not intend to convey any such notions nor to cause any harm or damage to Mr Belz's professional and/or personal reputation.

Jacek Kozak, Publisher of Tygodnik Torontoński, TT Publishing Ltd.

Seks to nie plaster

Łukasz Dąbrowski

Opublikowany w poprzednim wydaniu Tygodnika Torontońskiego artykuł pani Magdaleny Cegiełki pod tytułem "Dobry seks to żywy seks" nie przypadł mi do gustu. Nie, nie jestem zagorzałym przeciwnikiem seksu i seksuologii, ani też nie jestem (chyba?) pruderyjnym wiktorianinem, który spóźnił się na swoją epokę o sto lat. Autorka artykułu ma - ogólnie rzecz biorąc - rację. A jednak - podłoże intelektualne, z którego wyrastają poglądy podobne tym wyrażonym w tym artykule budzi mój sprzeciw, albo przynajmniej żal, że aż tak wiele osób może się z nimi zgadzać.

Zacznijmy od szczegółów - kilku stwierdzeń zawartych w samym wstępie do artykułu. Cytuję: *Seks jest wyrazem tego, co nie da się wyrazić w żaden inny sposób; jest podstawowym sposobem okazywania uczucia. I dalej - seks to czas, miejsce, sposób i język poznawania drugiej osoby tak, jak nie zna jej nikt inny.*

Ja te sformułowania rozumiałem jako gloryfikację seksu, jako przedkładanie go nad inne formy kontaktów międzyludzkich. Rozumiem, że można lubić kontakty seksualne, można nawet lubić je pasjami i nawiązywać je gdy tylko nadarzy się okazja, ale seks jako uniwersalny, najważniejszy i w ogóle naj-naj-naj klucz do innych dusz?

Był zakaz - jest nakaz

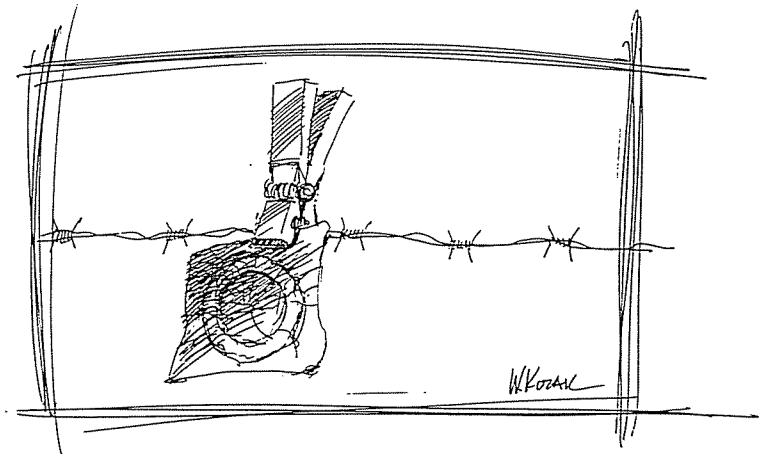
Zrodzona w ostatnim ćwierćwieczu na purytańskim do tej pory kontynencie Ameryki Północnej fascynacja seksem (Francuzi czy Włosi na przykład odkryli to zjawisko o wiele dawniej) jest klasycznym przykładem popadania z jednej skrajności w drugą. Jeszcze 50 lat temu w amerykańskich salach kinowych niepodzielnie panował kodeks Haysa, ściśle określający co można, a czego nie wolno pokazać na ekranie. Nawet długość prezentowanego najbardziej niewinnego pocałunku była ściśle reglamentowana w sekundach. Gdy lata sześćdziesiąte i marketingowy geniusz pana Hefnera odkryły dla Amerykanów seks (część historyków uważa, że był to także rezultat II wojny światowej i pobytu umundurowanych chłopców z wiejskich regionów Montany i Maine we Francji i we Włoszech), kontynent rzucił się w przeciwległy róg ringu i dzisiaj niemal każda wypożyczalnia taśm video oferuje klientom taką panoramę, że pan Hays -

skądinąd całkiem przyzwoity człowiek - wiruje w grobie z boku na bok jak wrzeczono.

Zgoda, że seks jest charakterystycznym środkiem na poznanie drugiej osoby; ale "charakterystyczny" nie znaczy jeszcze "najlepszy", ani "najważniejszy", ani "niezastąpiony". Niemal każdy z nas poznał w swoim życiu pewną (jedni większą, inni mniejszą) ilość osób przeciwnej płci (albo i tej samej) za pośrednictwem przeżyć erotycznych, a jednocześnie każdy z nas ma w sercu lub w głowie listę osób poznanych bliżej bez pośrednictwa erotyki. Oczywiście - nie jest to to samo, ale stanowczo oponuję przeciwko przedkładaniu erotycznych kontaktów międzyludzkich nad wszelkie inne.

Do duszy przez łóżko

Odwołam się do swoich doświadczeń, bo je znam najlepiej, ale idę o każdy zakład, że większość Czytelników (po chwili refleksji) potwierdzi swoimi doświadczeniami wniosek płynący z moich - spośród osób (płci przeciwnej), z którymi nawiązywałem kontakty seksualne większość "żyje" w mniej lub bardziej miłej pamięci. I to koniec. Nie wiem, co z nimi się dzieje, nasze drogi rozeszły się. Co z tego, że na krótką chwilę poznałem je tak, jak nie zna ich nikt inny (ejże!). Z owego poznania niewiele wynikło. Za to - wiele jest osób płci przeciwnej, których nigdy nie poznałem na płaszczyźnie seksualnej. I jakoś tak dziwnie się składa, że spośród nich rekrutuje się gros najbliższych mi dzisiaj ludzi. Kontakty z tymi ludźmi są dla mnie ożywcze i kształtujące. Są oni (one) dla mnie partnera-



mi. Rozmowa z nimi to okazja, by czegoś nauczyć się, dowiedzieć, rozwinąć się, pójść o krok naprzód. Także - by coś przeżyć. Czy to, co dałby mi w tym miejscu seks, byłoby aż tak bardzo większe, ważniejsze, bardziej satysfakcjonujące?

Rzecz w tym, iż stosunki międzyludzkie są bardzo złożone i wielopłaszczyznowe. Sprowadzanie ich do platformy seksu to dramatyczne uproszczenie, nawet jeżeli ma (a może nie ma?) to być wyłącznie seks wewnątrzmażeński. Pomijam tu już banalne rozróżnienie kochanka-przyjaciółka, do którego odnosi się mój autobiograficzny przykład z kochankami, które były, oraz przyjaciółkami, które są. A co z miłością rodzicielską? Gdzie miłość braterska-siostrzana? Te związki nie są oparte na seksie, a są najczęściej o wiele bliższe i silniejsze od tych zrodzonych i utrzymywanych przy życiu w pościeli. Dalej - co z tzw. miłością srebrnego wieku? Dlaczego zazdrość budzi obraz dwojga starszych ludzi, spokojnie siedzących razem na ławce w parku? Pomagających sobie? Bliskich dekadami współżycia - nie tylko seksualnego? Rozumiejących się bez słów? To wszystko wzięło się z dopasowania seksualnego i otwartości na temat swoich erotycznych preferencji?

Dominacja zjawiska seksu w percepcji stosunków międzyludzkich to - z mojego punktu widzenia - absurdalne wręcz i groźne spłytenie tychże. Nie zostawia miejsca na "związek dusz", wyklucza związek oparty na wspólnocie intelektualnej. Skreśla możliwość współżycia dwojga ludzi o nieco odmiennych profilach seksualnych (myślę tu o drobnych różnicach temperamentu, a nie o drastycznych różnicach preferencji). Ogólnie rzecz ujmując - bliższe i dalsze związki między ludźmi są czymś o wiele bogatszym i o wiele bardziej satysfakcjonującym, może twórczym, może jeszcze owocnym, niż tylko związek zadziegnięty i kulturowany poprzez łóżko.

Co więcej - modna od jakiegoś czasu przede wszystkim właśnie w społecznej kulturze Ameryki dominacja spraw seksu na arenie stosunków międzyludzkich to także przejaw zniechęcającej ludzi do Ameryki arogancji. Oto pan Hefner w kategoriach biznesowych, a doktor Ruth i kilka innych osób w kategoriach medycznych - siedząc w Ameryce odkryło Amerykę. Z neofickim zapałem dają oni (niejawnie) do zrozumie-

nia, że do tej pory wszystko było niczym; dopiero oni odkryli klucz do powszechnej i wiecznej szczęśliwości.

I dlatego głupia (nie ma tu delikatniejszego określenia) aktorka z ambicjami trafienia do Hollywood zapowiada, że zagra Ofelię z punktu widzenia przeżyć tej postaci w łóżku z Hamletem. Tragedia sumienia duńskiego księcia sprowadzona zostanie do sprawy potencji.

Słucham tych wynurzeń o wyższości seksu nad świętami Bożego Narodzenia i żal mi. Żal mi ludzi, którzy dali się tak dalece omamić, że już nic nie stanowi dla nich wartości - póki sprawa seksu nie zostaną załatwione ku powszechnemu zadowoleniu.

Ale mi dobrze

Percepcja seksu jako najważniejszego aspektu ludzkiego życia to także przykry i groźny przejaw hedonizmu. Przykry - jeśli spojrzeć na jednostkę, a groźny - jeśli obserwować to zjawisko w skali społecznej. To oczywiście bardzo fajne marzyć o tym, że wygram w Lotto 6/49 kilka czy kilkanaście milionów i już do końca życia będę mógł jedynie zaspokajać swoje zachcianki. Kupię sobie piękny wielki dom na Bermudach, naj-



wiekszy w całej wsi jacht motorowy (żaglowy to zbyt skomplikowane, trzeba się uczyć halsowania i refowania), piękna młoda niewolnica (o pardon! - pracowniczka na etacie!) będzie mi podawać kolorowe drinki, a ja - rano, po południu, wieczorem albo w środku nocy - będę mógł zaspokajać swoje zachcianki. Także seksualne. A może nawet - przede wszystkim seksualne. Nic mnie nie oderwie od seksu. Nic nie zakłóci mojego (cytuje) "głębszego rozumienia naturalnego seksu".

Będę miał czas i środki, by przestudiować odpowiednią literaturę i pójść z moją partnerką do odpowiedniego seks-terapeuty, który nastroi nasze seksualności jak struny koncertowego fortepianu. Wyzwolony z trosk dnia codziennego będę mógł bezstresowo zająć się odpowiednim kształtowaniem swojej seksualności i dopasowywaniem jej do seksualności partnera (partnerki), oraz jego (jej) do mojej.

Dla mnie to wizja koszmarna.

Patrzę na świat, czytam o tym, co jest i co było, a wszystko razem prowadzi mnie do mało sympatycznej konklu-

zji: w pocie czoła zdobywa się zadowolenie, satysfakcję z pełnego życia, poczucie własnej wartości. Tak już jakoś dziwnie ludzka psychika została skonstruowana, że likwidacja przeciwności i trudności, zniesienie barier, wyprostowanie dróżki przez życie nie daje człowiekowi długotrwałego zadowolenia i poczucia szczęśliwości. Apologeci seksu chętnie posługują się terminem "szczęście", ale rozumieją to słowo w sposób specyficzny i przynajmniej dla mnie nie do przyjęcia - jako likwidacja konfliktów i przeszkód oraz doprowadzenie się do stanu (metaforycznie) spoczywania na tarasie na Bermudach, pod barwnym parasolem, z barwnym drinkiem w ręku i w stanie euforii po nadzwyczaj udanym kontakcie seksualnym.

Nie wiem. Może ja w gruncie rzeczy zazdroszczę im tego. Może moja pokretna psychika każe mi protestować, bo brak mi wiary w możliwość realizacji tego marzenia. A gdyby jednak się spełniło, byłbym tak samo szczęśliwy. Może.

Ale chyba jednak nie. Tak już jakoś dziwnie ukształtowało się moje myślenie, że o wiele większą satysfakcję mam z porządnego wykonania jakiegokolwiek pracy, z przeczytania naprawdę mądrej książki, z pokonania jakiejś niepokonalnej pozornie trudności, ba! - z fascynującej rozmowy z parą przyjaciół, niż z kolorowego drinka (choć lubię i kolorowe drinki) i z bezchmurnego dnia na Bahamach czy Bermudach (choć tam jeszcze nie byłem, więc może nie wiem, co mówię).

Pozostaje drobna kwestia - upadku Cesarstwa Rzymskiego. Znamy to z lektury popularnych opracowań historycznych: Cesarstwo Rzymskie upadło, bowiem tak już pogrzyżyło się w poszukiwaniu szczęścia i samozadowolenia, tak już skarmiło się gardziołkami skowronków i smażyoną mamałygą (a propos - czy mamałygę się smaży?), że jak przyszli barbarzyńcy, to nikomu nie chciało się podnieść d... od stołu czy z łożnicy i bronić Cesarstwa.

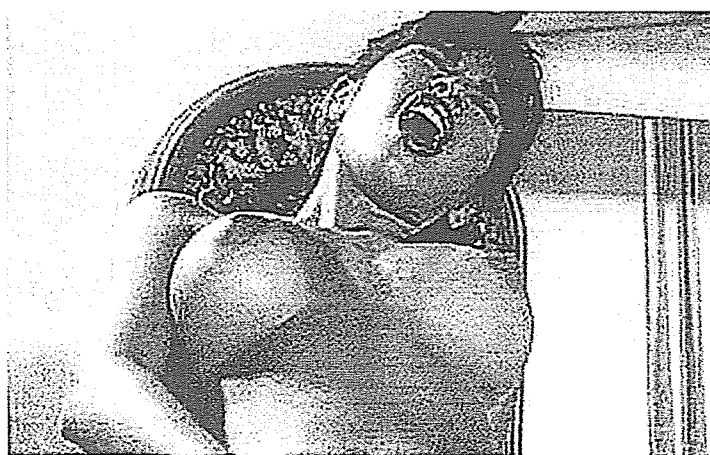
Może tak było, może inaczej; grunt, że w skali historycznej bardzo nie lubimy społeczności taplających się w hedonizmie i z mniejszym lub większym świętoszkowatym oburzeniem je potępiamy. To w skali historycznej. W teraźniejszości, jeśli ów hedonizm miałby przypaść nam w udziale, to całkiem co innego. My to sobie damy z tym wszystkim radę. Tymczasem prowadzić będziemy życie w pełni uszczęśliwiające seksual-

nie i nie tylko, a jak przyjdzie co do czego - zerwiemy się na równe nogi i obronimy Cesarstwo.

Polecam obejrzenie kanadyjskiego filmu sprzed kilku lat "Upadek Amerykańskiego Imperium". Wiele złego można o tym filmie powiedzieć, ale to jedno reżyserowi się udało: wizja końca naszego świata właśnie dlatego, że stosunki międzyludzkie (nie tylko na płaszczyźnie erotycznej zresztą) usilnie doprowadzamy do klucza wzajemnej satysfakcji i ogólnej szczęśliwości.

Świat uczyć

Moglibyśmy tak jeszcze długo wywnętrzać się i spierać o poszczególne stwierdzenia, ale redakcja *Tygodnika Torontońskiego* (i jego czytelnicy) nie lubią zbyt długich tekstów. Wspomnę więc o jednej już tylko sprawie -



romantycznym spojrzeniu na świat. Dzieje cywilizacji ludzkiej wyraźnie dokumentują, że jak wahałoby się od epoki myślenia irracjonalnego, w której dominuje spoglądanie na świat przez pryzmat uczuć i odczuć, do epoki myślenia racjonalnego, gdzie niektórzy popadają w skrajność percepcji świata jako wielkiego mechanizmu. A potem znów w drugą stronę.

Po okresie racjonalizmu połowy XX wieku weszliśmy w fazę wiary w kosmitów, wróżby, psychohistorii, psychoanalizy, psycho-tego i psycho-tamtego. Im bardziej jest coś niepoliczalne i nieokreślone, tym bardziej to lubimy i tym większym obdarzamy zaufaniem.

Seks (a więc uniesienie, poczucie ekstazy) to rzekomo - celebrowanie życia w swoich własnych indywidualnych kategoriach. Może to prawda, może nie - ale co z tego? Jest to oczywiste, że seks nie załatwi nam wszystkich problemów - z edukacją dzieci i spłacaniem pożyczki hipotecznej na przykład. Pozostaje więc sądzić, iż kryje się za tym nadzieja, iż gdy rozwiążemy nasze problemy seksualne, wszystkie pozostałe będą o wiele łatwiejsze do rozwiązania. To jest dla mnie przykład myślenia romantycznego, irracjonalnego. Przykład traktowania jednego zjawiska jako klucza do rozwiązania wszystkich innych problemów. Seks jako plaster na raka? Toż to to samo, co afrykański czarownik, który wierzy, że taniec wokół ogniska i polewanie moczem liścia bananowca sprowadzi potrzebny zasiewom deszcz. Rozchodzą się pary skądinąd świetnie dopasowane seksualnie, a pozostają razem ludzie o odmiennych temperamentach łożkowych. Bo życie to coś więcej niż seks.

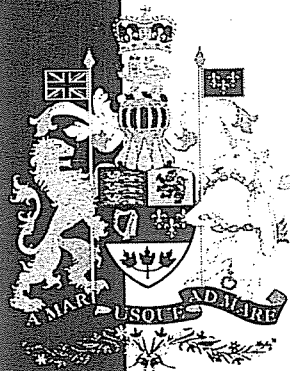
A

I

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Królowa złotonośnych pól

Jacek Kozak

Historycy wielkiej gorączki złota na polach Klondike twierdzą, że wywołała ją dokładnie sto lat temu znalezisko w strumieniu Rabbit Creek (szybko przechrzczonym na Bonanza Creek). Według oficjalnej wersji, trzech poszukiwacze - młody kalifornijczyk George Carmack i jego dwaj indiańscy towarzysze Skokum Jim i Dawson Charlie - znaleźli pierwsze płatki złota 16 sierpnia 1896 roku. Są jednak badacze, których zdaniem zasługę rozpętania gorączki

złota na polach kanadyjskiego Yukonu należałoby przypisać komu innemu. Są podstawy, by sądzić, że bohaterką tej epopei winna być niezwykle i tragiczna postać kanadyjskiej Północy, Kate Carmack.

Kate, a właściwie Shaaw Tlaa, była Indianką z klanu Wolf plemienia Tagish. Jej dokładna data urodzin nie została nigdzie odnotowana, więc historycy umieszczają ją w różnych latach

od 1857 do 1870 roku. Była już młodą indiańską wdową gdy spotkała George'a Carmacka - wspólnika jej brata Skokum Jima i jej bratanka Dawson Charliego. Plemię Tagish przeżywało wówczas trudny okres, bowiem handel skórami bobrowymi, który dotychczas zapewniał Indianom dochody, powoli zamierał. Na tereny Yukonu zaczęli natomiast napływać poszukiwacze złota, którzy spóźnili się na wielką gorączkę złota w Kalifornii i mieli nadzieję zbić fortuny na nowych, niewyczerpanych jeszcze złotonośnych polach kanadyjskiej Północy. Jednym z nich był właśnie George Carmack, ale w kręgach poszukiwaczy nie cieszył się on zbyt dobrą reputacją. nazywano go nawet "Kłamliwy George", bowiem miał podobno skłonność do przesady w opisach swoich odkryć i znalezisk.

Jedno było pewne - Carmack nie przeżyłby długo w niegościnnych terenach Yukonu bez pomocy Indian Tagish. Nic więc dziwnego, że uśmiechał się wdzięcznie do młodej, przed-

siębiorczej indiańskiej wdowy, a Shaaw Tlaa zgodziła się spędzić z nim zimę w rejonie Dyea. Nikt tego związku nie zalegalizował ani w świetle indiańskiego obyczaju, ani w świetle prawa białych ludzi, lecz nikt też - zwyczajem tamtych czasów i tamtych terenów - nie kwestionował podstaw związku, który miał przetrwać 13 lat.

Shaaw Tlaa stała się Kate Carmack, towarzyszką życia i pracy George'a Carmacka na złotonośnych polach rzeki Yukon w rejonie Forty Mile i zimą traperstwa w okolicy Rempart House. Gdy w roku 1892 zasoby złota na ich polu wyczerpały się, George i Kate Carmack zajęli się handlem. George - jak notują ówczesne relacje - przedstawiał wszystkim Kate jako swoją żonę. W styczniu 1893 roku urodziła się im córka nazwana przez matkę indiańskim imieniem Ahgay ("córka jeziora") a ochrzczona Graphie Grace. Rodzina jakoś radziła sobie przez trudne lata, aż wreszcie wiosną 1896 roku okoliczności skłoniły ich do opuszczenia sklepiku i przeniesienia się w rejon Klondike.

Podobno, 16 sierpnia tego lata Skokum Jim zauważył ślady złota w wodzie, którą zaczerpnął do picia ze strumienia. Jego znalezisko potwierdził szybko George Carmack, który natychmiast zarezerwował to poletko jako swój teren poszukiwań. Był to pierwszy oficjalnie zarezerwowany teren eksploatacji (claim) złotonośnych pól Yukonu. Zanim minęło kilka miesięcy, nad wodami Bonanza Creek rozgorzała wielka batalia o złoto.

Tak przynajmniej twierdzą historycy.

A jednak - jedno z niewielu zachowanych zdjęć Kate Carmack, z czasów, gdy żyła już samotnie jako stara kobieta, nosi na odwrocie inskrypcję "Kate Carmack. The Discoverer of Klondyke."

Kate, wypełniając swoje obowiązki gospodyni domowej w obozie nad strumieniem Bo-

nanza, często czerpała z niego wodę i zdaniem niektórych przynajmniej autorów relacji z tego okresu, to ona właśnie pierwsza zauważyła płatki złota w wodzie z Bonanza Creek. Były to jednak inne czasy i inny był stosunek do kobiet. Nikogo nie

Po trzynastu latach współżycia z Kate, George Carmack odesłał swą indiańską żonę na Północ (a właściwie - zlecił swej siostrze, by odesłała Kate do Yukonu), a sam ożenił się z inną kobietą, tym razem rasy białej. Kate próbowała zabiegać o swoje prawa



George, Kate i Graphie Carmack po przyjeździe do Kalifornii

powinno dziwić, gdyby udało się komuś kiedyś udowodnić, że George Carmack sobie przypisał zaszczyt dokonania znaleziska, który w istocie należał się jego indiańskiej żonie.

Jak w większości przypadków, tak i Kate Carmack złoto nie przyniosło szczęścia. Wkrótce była najbogatszą kobietą na obszarze Yukonu. Miała pieniądze, miała męża i wyjątkowej podobno urody córkę. W dwa lata po odkryciu złota w wodach Bonanza Creek George Carmack postanawia zakończyć swoją przygodę na dalekiej Północy i wrócić do Kalifornii. Zabiera ze sobą Kate i Graphie, ale zrodzony w specyficznych warunkach Północy związek kalifornijczyka i Indianki nie wytrzyma próby zmiany klimatu. Rodzina Carmacka nie akceptuje Kate i małej Graphie, a sama Kate nie potrafi znaleźć się w warunkach wielkiego amerykańskiego miasta. Jak informuje dziennik z Seattle, *Post-Intelligencer*, została nawet raz aresztowana za zakłócenie porządku - gdy odtańczyła indiański taniec na korytarzu Seattle Hotel, co skłoniło policję do aresztowania jej.

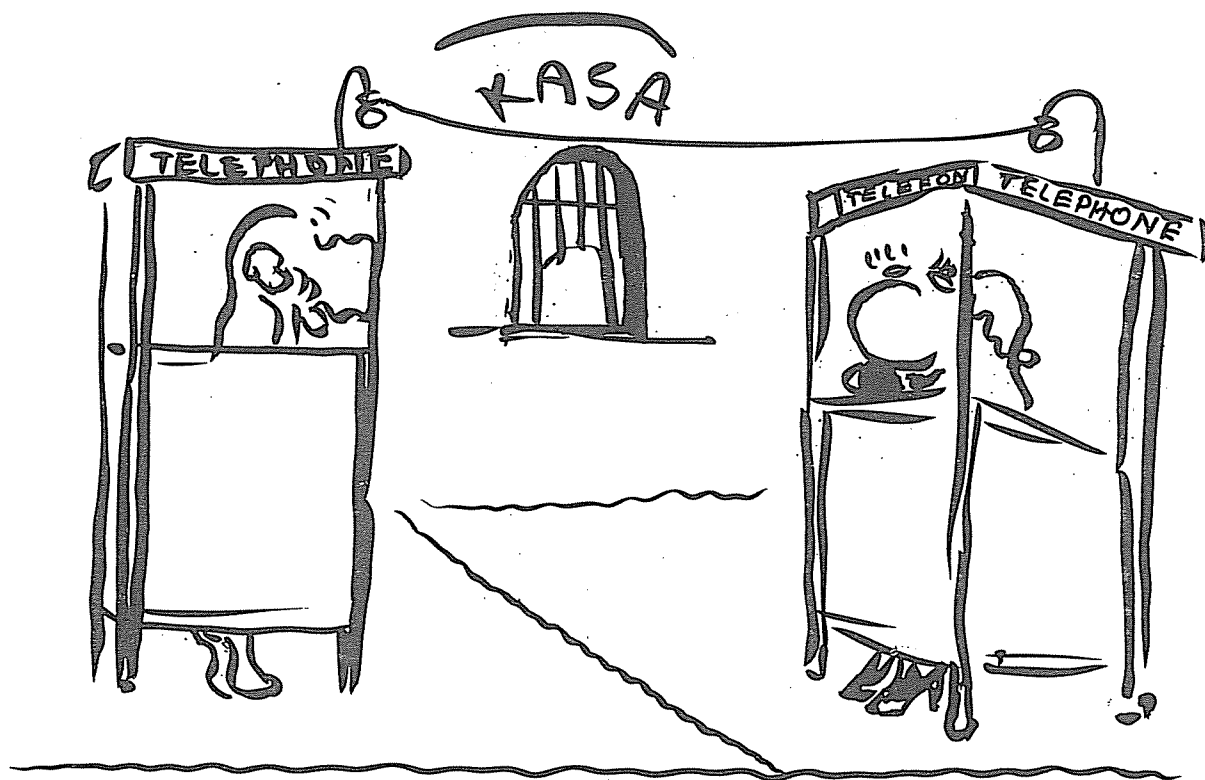
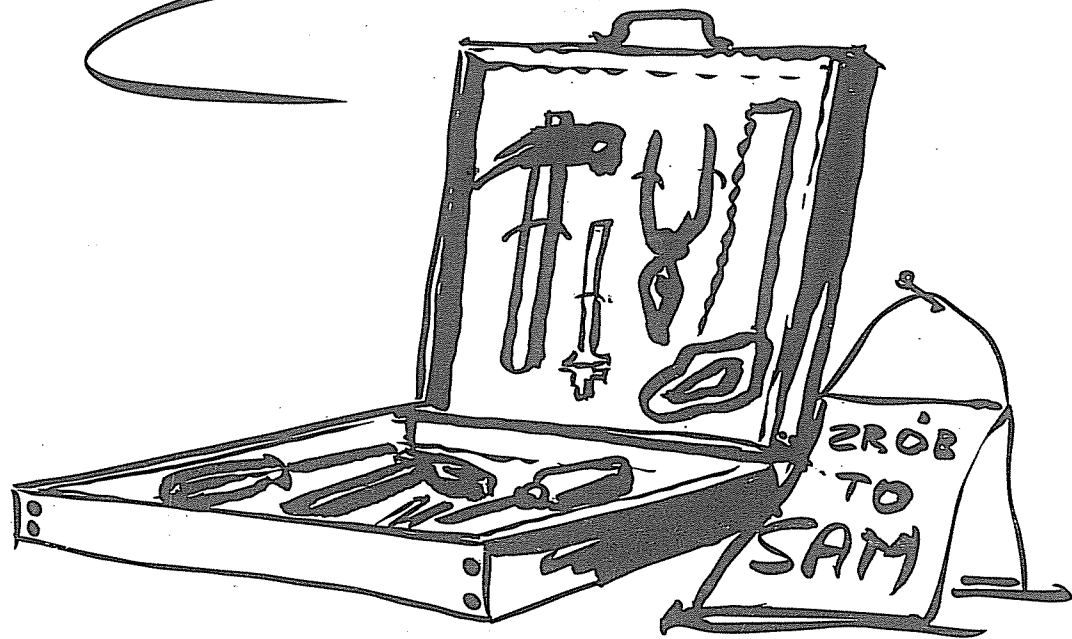
drogą sądową, ale nic nie wskórała; sąd orzekł, iż nie ma dowodów na to, że Kate była rzeczywiście żoną George'a Carmacka.

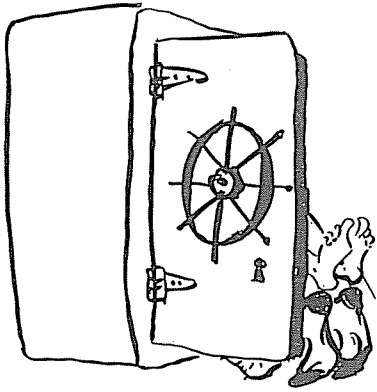
W pięć lat po historycznym znalezisku w wodach Bonanza Creek Kate opuszcza Kalifornię i wraca na Yukon. Wkrótce pojawia się tam na krótko George Carmack - by zabrać małą Graphie. To ostatecznie złamało serce Kate, która nigdy już w życiu nie zobaczyła swojej córeczki. W 1920 roku Kate Carmack zmarła w biedzie. Nic nie zostało ze złotej biżuterii, diamentów, eleganckich jedwabnych sukien i drogich futer.

Dzisiaj, w osadzie Carcross stoi jeszcze dom Skokum Jima, brata Kate, w którym dobiegła końca historia kobiety, zwanej niegdyś Królową Klondike. Nie ma na nim nawet plakietki informującej o historii tego miejsca. Tylko na pobliskim cmentarzu, na grobie Kate Carmack spoczywa szara granitowa płyta, umieszczona tu w 50 lat po jej śmierci, z inskrypcją *Gold I Bring to Crown Him Again*.

SE7ESES

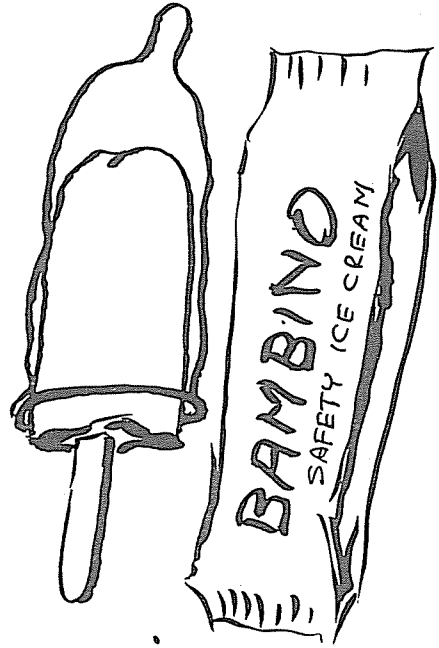
"Adam Stodowy Radzi"





TT

Galleria



- Susui Lody "Bambino"





Będę szczęśliwa, kiedy zrzucę dziesięć kilo...

Danuta Kukułka

Zgodnie z zapowiedzią, chciałabym dziś zaprezentować Państwu książkę Barbary De Angelis *Real Moments* (Dell Publishing). Jeśli w tym roku masz w planie przeczytanie tylko jednej książki, niech to będzie "Real Moments". Mówi ona o prawdziwych chwilach, które nadają sens życiu i uczy jak przeżywać ich coraz więcej. - tak o tym bestsellerze pisze w swojej recenzji Abigail Van Buren. Barbara De Angelis, ekspert w sprawach związków damsko-męskich, tym razem zajęła się problemem znalezienia prawdziwego szczęścia, spokoju i spełnienia. Dopóki nie przeczyta się jej najnowszej książki, wydaje się, że jest to nieosiągalne, bo po pierwsze - nie bardzo wiemy, co naprawdę chcemy osiągnąć, a po drugie - nie mamy pojęcia jak się do tego zabrać.

Szczęście, spokój i spełnienie mylimy z jednorazowym spełnieniem marzenia. Jeśli tak się zdarzy, że się to marzenie spełni, o dziwo - wcale nie jesteśmy szczęśliwi. Krótka chwila podekscytowania sukcesem daje nam złudę szczęścia, ale szybko mija, pojawia się następne marzenie i znów przeświadczenie, że jeśli tylko zostanie zrealizowane - niczego nam już do szczęścia nie zabraknie. Cykl ten powtarza się u większości z nas przez całe życie i "...wciąż się na coś czeka, na coś, co nie chce przyjść..." - jak mówiły banalne, a co za tym idzie, bardzo prawdziwe słowa starej polskiej piosenki, która niestety nie uczyła, co zrobić, żeby to COŚ przyszło.

Autorka zaopatrzyła książkę w anonimowe motto, z którego treścią, myślę, wielu Czytelników łatwo się utożsami. Brzmi ono następująco:

Najpierw oddałabym życie, żeby wreszcie skończyć szkołę średnią i rozpocząć studia. Potem oddałabym życie, żeby mieć już studia poza sobą i rozpocząć pracę. Potem oddałabym życie, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci. Potem oddałabym życie, aby dzieci wreszcie dorosły i poszły do szkoły, żebym mogła wrócić do pracy. Potem oddałabym życie, żeby przejść na emeryturę. Teraz umieram... i nagle zdaję sobie sprawę, że zapomniałam przeżyć życie.

Barbara De Angelis uczy nas, jak doświadczać spełnienia i sensu życia TERAZ, nie wtedy, kiedy mamy więcej pieniędzy, kiedy znajdziemy odpowiedniego partnera lub osiągniemy idealną wagę. Uczy, jak przeżywać prawdziwe momenty z towarzyszem życia, dziećmi, w pracy i rozrywce, oraz z samym sobą. Uczy, jak przestać żyć mechanicznie i nieświadomie, a jak zacząć żyć uważnie. Przytacza słynne opowiadanie o buddyjskim uczniu, który prosi swojego mistrza o życiowe rady. Mistrz przez moment intensywnie przygląda się chłopakowi, a następnie pisze jedno słowo: "Uwaga". Uczeń nic z tego nie rozumie i nerwowo prosi mistrza o rozwinięcie tematu. Nauczyciel powtórnie pisze: "Uwaga". Sfrustrowany chłopak nie ma pojęcia, co mistrz chce mu przekazać. Nie otrzymuje jednak żadnej innej odpowiedzi, poza Uwaga... Uwaga... Uwaga.

Jest w tym słowie cała definicja prawdziwych momentów. Autorka *Real Moments* rozszerza ją następująco: Skupianie uwagi na chwilach w życiu, od początku chwili do jej końca, stanowi przeżywanie prawdziwych momentów, momentów, kiedy jesteś w pełni obecny, w pełni odczuwasz, w pełni żyjesz. I dalej pisze: Czasami są to momenty wypełnione uczuciem szczęścia, czasami - głębokiego smutku. Ale zawsze, jeśli tylko skupisz uwagę na tym, gdzie jesteś i co się naprawdę dzieje, w tej danej chwili, doświadczysz momentu, który ma sens, momentu, który się liczy. I to jest to, co nazywam prawdziwym momentem.

De Angelis inspirowana jest pojęciem "świadomości", które to pojęcie jest nieodłączną częścią wielu tradycji duchowych Wschodu, szczególnie buddyzmu. Oznacza ono bycie całkowicie świadomym wszystkiego, co się robi czy doświadcza. Jeśli nie żyjemy ze świadomością, przeżywamy dni, miesiące i lata, koncentrując się nie na tym, gdzie jesteśmy, ale na tym, gdzie zmierzamy. A potem dziwimy się, że nigdy nie jest dane nam uczucie dotarcia do miejsca, które przyniosłoby nam trwałe spełnienie. Jesteśmy eksper-

tami w przygotowywaniu się do życia, ale z trudnością przychodzi nam cieszyć się życiem w tej chwili.

Dlatego, kiedy wreszcie przychodzi moment, który pieczołowicie planowaliśmy - wakacje, awans, wielkie przyjęcie, itd. - nie mamy pojęcia, jak się z niego naprawdę cieszyć. Umiemy planować, oczekiwać, a nie umiemy przeżywać. Ta nieumiejętność, według autorki, powoduje wiele cierpienia w nas samych i wokół nas.

De Angelis uświadamia czytelnikowi różnicę między szczęściem a satysfakcją. Jak wielka ilość osób utożsamia te dwa pojęcia! Autorka pisze:

Nie doświadczamy szczęścia dlatego, że udało nam się coś zdobyć. Doświadczamy szczęścia, jeśli odpowiednio przeżywamy każdy moment. (...) Jeśli nie potrafisz być szczęśliwy teraz, z tym, co masz i kim jesteś, nie będziesz szczęśliwy, kiedy uda ci się osiągnąć to, czego wydaje ci się, że pragniesz. (...) Jeśli nie wykształcisz w sobie umiejętności radowania się tym, co masz, nie będziesz ani trochę bardziej szczęśliwy, jeśli dane ci będzie więcej.

Real Moments uczy nas, jak przekonać się, czy nie jesteśmy sabotażystami własnego szczęścia, a jeśli tak - jak tego uniknąć; wyjaśnia dlaczego pieniądze, sukcesy, a nawet miłość nie dadzą nam radości dopóki nie nauczymy się przeżywać "prawdziwych momentów"; uczy, jak z dnia na dzień przekształcić życie, poświęcając mu więcej uwagi, jak znaleźć i przeżywać prawdziwy cel, bez względu na to, jaki zawód wykonujemy; jak wykorzystać związek z partnerem w celu ulepszania naszej osobowości oraz doskonalenia duchowego; jak pielęgnować rozwój duchowy dzieci i uznać dzieci za swoich nauczycieli. I wreszcie - jak doświadczać uduchowienia na codzien i umieć skorzystać z własnej mądrości.

Czytelnik sceptyczny czy niecierpliwy może w tej chwili zaznać uczucia "prawdziwego momentu". Barbara uważa, że: W efekcie końcowym, prawdziwe momenty są zawsze momentami wdzięczności. Jeśli chcesz doświadczyć takiego momentu, a jeszcze nie przeczytałeś wskazówek, skup się na wdzięczności. Odszukaj w pamięci coś, za co jesteś losowi wdzięczny I zacznij tę wdzięczność czuć. Może jesteś wdzięczny za to, że twoje dzieci są zdrowe i bezpieczne, może czujesz wdzięczność dla przyjaciela za jego miłość, lojalność i wsparcie, może wdzięczny jesteś losowi za to, że obudziłeś się w wygodnym łóżku i miałeś co jeść na śniadanie.

Podдай się uczuciu wdzięczności, a przeżyjesz prawdziwy moment. A - kiedy zaczniesz żyć ze stałym uczuciem wdzięczności, twoje życie stanie się żywą modlitwą.

ATRAKCJE

FESTIWAL

Toronto Festival of Beer - impreza handlowa, ale dla smakoszy piwa. Kilkanaście browarów oferuje w weekend 10 i 11 sierpnia panoramę swoich wyrobów (plus zakąski) w zabytkowym lokalu Fort York. Napojom towarzyszą także inne atrakcje (dla niepijących). Wstęp \$20 - w tym 10 kuponów na piwo i jedzenie. Info: 698-3125 lub na WWW - <http://web.idirect.com/~beer>.

WYSTAWY

Animation Alley - wystawa oryginalnych klisz z filmów animowanych wytwórni Warner Brothers, do 23 sierpnia; 365 Eglinton Ave. W. Info: 482-5111.

Quilters Juried Exhibition - wystawa i konkurs ręcznie szytych barwnych kap i narzut zszywanych z kolorowych ścinków materiału; Burlington Art Centre, 1333 Lakeshore Blvd; info: 905-632-7796.

KINO

All Things Fair - szwedzki dramat psychologiczny w reżyserii Bo Widerberga (twórca Elwiry Madigan) o rodzącym się związku nauczycielki z 15-letnim uczniem szwedzkiej szkoły w okresie II wojny światowej. Carlton.

Lone Star - niby western, ale nie całkiem, w reżyserii konsekwentnie oryginalnego Johna Saylesa. Kris Kristofferson jako szeryf i syn szeryfa znajduje w piasku pustyni szkielet człowieka zastrzelonego przez jego ojca. Próba wyjaśnienia tajemnicy odsłania zawile stosunki społeczne i rasowe pogranicza Teksasu i Meksyku. Cumberland, Mt. Pleasant, Bayview i inne.

Purple Noon - francuski "czarny kryminał" na podstawie powieści Patricii Highsmith z Alainem Delon w roli "nieprzystosowanego społecznie", który wcale nie chce się przystosować. Zamiast tego morduje człowieka, którego miał odnaleźć. Europejskie wydanie psychologicznego dreszczowca w całkiem nie-amerykańskim stylu. Carlton.



Obligacje



Piotr Figura

Kanadyjski rynek papierów wartościowych jest niezwykle aktywnym miejscem. Codziennie miliony dolarów przepływają pomiędzy pożyczkodawcami i tymi, którzy pieniądze tych potrzebują. Największymi pożyczkobiorcami na rynku są - rząd kanadyjski, następnie rządy prowincyjne i ich agencje, rządy lokalne, a także wielkie korporacje. Te właśnie instytucje wydają najwięcej obligacji (tzw. *bonds*).

Wydanie nowej edycji obligacji czy to rządowych, czy też korporacyjnych odbywa się za pomocą wielkich firm inwestycyjnych, takich jak na przykład Dominion Securities, Wood Gundy, Midland Walwyn czy Scotia McLeod. Firmy te następnie sprzedają te obligacje inwestorom. Obligacje to nic innego jak forma pożyczki. Ten, kto wydaje taką obligację (na przykład rząd Kanady) zobowiązuje się do regularnego płacenia odsetek (najczęściej co sześć miesięcy) w zamian za pożyczanie pieniędzy na określony okres. Pożyczkobiorca zobowiązuje się także do zwrotu kwoty, która została pierwotnie pożyczona w dokładnie określonym terminie (tzw. *maturity date*).

Jakkolwiek obligacje rządowe są najbardziej popularną formą inwestycji dla firm ubezpieczeniowych, trustów i zakładowych funduszy emerytalnych (*pension funds*), stanowią one atrakcyjną formę inwestycji także dla indywidualnego inwestora. Obligacje oferują bowiem to, czego nie można spodziewać się od zwykłych kont depozytowych. Inwestorzy są w stanie zarobić atrakcyjne odsetki nie ryzykując przy tym spadku wartości ich pierwotnej inwestycji. Do tego dochodzi również fakt, że rynek obligacji rządowych jest niezwykle aktywny, a więc nie ma większego problemu z kupnem bądź sprzedażą obligacji (tzw. *liquidity*), oraz fakt, że w określonych przypadkach pierwotna wysokość naszej inwestycji może zyskać na wartości, stwarzając dogodną okazję do uzyskania tzw. *capital gains*.

Kiedy inwestujemy w obligacje, będziemy otrzymywać dywidendy aż do wspomnianej wcześniej *maturity date*. Wysokość dywidend określona jest przy zakupie obligacji, kiedy to ich wysokość jest określona na tzw. *coupon rate*. Dla przykładu: kupujemy obligacje rządu kanadyjskiego na 9.5%,

1 października roku 2001. Oznacza to, że za każde zainwestowane \$1000 otrzymujemy 9.5% odsetek w skali rocznej (a więc \$95) do 1 października roku 2001. Tego dnia otrzymujemy z powrotem całą zainwestowaną dzisiaj kwotę.

Atrakcyjność obligacji rządowych i korporacyjnych polega również na tym, że są one znacznie bardziej bezpieczne niż akcje giełdowe. Dla tych właśnie, którzy nie są w stanie wytrzymać ryzyka związanego z inwestowaniem na giełdzie, a jednocześnie chcą, aby ich pieniądze przynosiły większy dochód aniżeli depozytowe konta bankowe, obligacje rządowe to idealny sposób inwestowania.

Jeśli inwestujemy w akcje giełdowe, wartość naszych inwestycji zmieniać się będzie w zależności między innymi od tego, jakie dochody przynosi firma, w którą zainwestowaliśmy. Kiedy inwestujemy w obligacje, wysokość dywidend określona jest z góry, a zwrot początkowej inwestycji jest gwarantowany w dniu wygaśnięcia obligacji. Jeśli nawet kupimy obligacje korporacyjne, a owa korporacja będzie miała trudności finansowe, dywidendy wypłacane posiadaczom obligacji mają pierwszeństwo w stosunku do dywidend dla akcjonariuszy. W przypadku bankructwa, posiadacze obligacji (*bonds*) mają również pierwszeństwo w stosunku do aktywów korporacji.

Obligacje mają również i tę atrakcyjną cechę, że można je kupić już w wysokości \$1000. Można je nabyć w momencie ich wydania, albo też na tzw. rynku wtórnym (*secondary market*), gdzie sprzedaje się i kupuje uprzednio wydane obligacje.

I na zakończenie tych podstawowych informacji o obligacjach jeszcze jedna, którą niewątpliwie warto wziąć pod uwagę. Dywidendy z obligacji podlegają opodatkowaniu (*interest income*). Dlatego też wysoko oprocentowane obligacje stanowią wręcz idealny środek inwestycyjny w Rejestrowanych Funduszach Emerytalnych (RRSP), gdzie dochód z dywidend jest w stanie rosnąć wolny od podatku, a co za tym idzie - powodować wzrost naszych inwestycji w znacznie szybszym tempie.



Wolni od podatków

Od niemal dwudziestu lat ekonomiczno-społeczna placówka naukowa z Brytyjskiej Kolumbii, Fraser Institute, oblicza między innymi tzw. *tax freedom day*, a więc dzień, w którym pracujący na pensji Kanadyjczycy zarobili już od początku roku dość, by zapłacić należne od nich podatki, a pozostałe pieniądze, jakie zarobią do końca danego roku, będą już rzeczywiście ich prywatnym dochodem. *Tax freedom day* nie ma oczywiście większego znaczenia gospodarczego, ani nawet dla indywidualnych dochodów Kanadyjczyków. Jest zaledwie obrazowym sposobem wykazania, jaką część z naszych zarobionych pieniędzy zmuszeni jesteśmy przeznaczyć na opłacanie wszelkiego rodzaju ściąganych z nas przez rządy wszystkich szczebli podatków, ale ile pozostaje nam do swobodnego rozdysponowania.

Tegoroczny *tax freedom day* wypadł dopiero nieco ponad miesiąc temu - dokładnie 25 czerwca. Jest to o cały jeden dzień później niż przed rokiem. Przeciętna rodzina kanadyjska obciążona jest w tym roku powinnościami podatkowymi w wysokości 48% rocznego dochodu. A więc po upływie 48% roku przestaliśmy pracować na potrzeby rządu. Rok wcześniej ten wskaźnik wynosił 47.9%.

Łączna wysokość wszystkich podatków, jakie miała do zapłacenia przeciętna statystyczna rodzina mieszkająca w Kanadzie wzrosła w ciągu 12 miesięcy o 390 dolarów - z \$26,627 w roku 1995 do \$27,017 w roku 1996.

Fraser Institute z Vancouveru prowadzi takie obliczenia systematycznie od 1961 roku. W bieżącym roku dodano do tych tabel nową - dane dotyczące obciążenia podatkowego nakładanego na poszczególne warstwy społeczeństwa wyróżnione pod kątem dochodu. Rodziny, które mieszczą się w przedziale 10% najbogatszych gospodarstw domowych w kraju łącznie zgarniają aż 25% wszystkich zarobionych w Kanadzie pieniędzy. Jednocześnie jednak rodziny te wpłacają do wspólnej kasy aż 30.8% wszystkich podatków. Natomiast rodziny znajdujące się w dolnym przedziale dochodów, czyli najuboższe 10% społeczeństwa, zarabiają łącznie zaledwie 1.7% wszystkich dochodów w kraju, ale wpłacają do wspólnej kasy zaledwie 0.6% wszystkich podatków. Jak oświadczył jeden z kierowników instytutu Michael Walker, tabela ta wyraźnie wykazuje, iż bezpodstawne są oskarżenia kanadyjskiego systemu podatkowego o brak zróżnicowania; obciążenie podatkowe ludzi najbogatszych jest proporcjonalnie znacznie większe niż ludzi uboższych.

Najistotniejsze w tych wyliczeniach jest jednak to, że obciążenie podatkowe Kanadyjczyków systematycznie zwiększa się. Gdy Fraser Institute zainicjował swoje wyliczenia *tax freedom day* w roku 1961, ów dzień swobody podatkowej wypadł 3 maja.

Placówka prowadzi także podobne wyliczenia dla poszczególnych prowincji. Dzień uwolnienia się od podatków dla mieszkańców Ontario wypadł w tym roku 26 czerwca, podczas gdy dla mieszkańców wyspy Księcia Edwarda - 28 maja.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

**Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom**

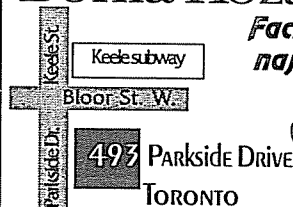
☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB ☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji ☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o pożyczki ☎

Wszechstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*



Codziennie do usług

Tel. (416) 763-6622

Kobiety Tissota

Konrad Głogowski

Historia sztuki, zwłaszcza ta zawarta w albumach i encyklopediach, uczy nas, iż druga połowa XIX wieku należała we Francji do impresjonistów. James Tissot jest jednym z niewielu, jeśli nie jedynym wyjątkiem.

James Tissot urodził się we Francji w 1836 roku. Był szalenie cenionym i słynnym artystą zarówno w Paryżu jak i Londynie, gdzie wyemigrował w roku 1871 po wydarzeniach Komuny Paryskiej, w których



prawdopodobnie brał udział. Dzieła, którymi zyskał sobie sławę, mają niewiele wspólnego z przymrużonym okiem impresjonistów. W przeciwieństwie do nich, Tissot nigdy nie zachwycały pola, łąki i samotne stogi siana; natura nigdy nie wywarła na nim silnego wrażenia. Nie potrafił natomiast oprzeć się miejskiej elegancji drugiej połowy XIX wieku, a zwłaszcza tej ukochanej przez ówczesne kobiety.

Miłość do przekazywania piękna kobiet w przepięknych strojach i bogatych wnętrzach opuściła go dopiero w roku 1888, kiedy to po wizycie w Ziemi Świę-

tej zaczął malować obrazy o charakterze religijnym. Ilustracje wydarzeń biblijnych, jakie zaczął tworzyć, szybko stały się równie popularne i cenione zarówno w formie książkowej jak i na wystawach.

Fakt, iż zajął się inną tematyką niż impresjoniści, nie przeszkodził mu jednak w byciu częścią ich życia towarzyskiego. Podczas okresu spędzonego w Paryżu, Tissot był znaną postacią na paryskiej arenie artystycznej, wymieniając poglądy z niemalże każdym liczącym się artystą poczynając od Edgara Degas po Whistlera.

W przeciwieństwie do impresjonistów, w których towarzystwie obracał się, Tissot malował z fotograficzną niemalże precyzją. Czuł się też integralną częścią świata, w którym żył, starając się udokumentować życie paryskich kobiet. Jeden z obrazów z tej właśnie serii zatytułowany *La femme a Paris* znajduje się na wystawie zorganizowanej przez Art Gallery of Ontario. Korzystając z prywatnej kolekcji Allana Gotlieba, byłego ambasadora Kanady w Stanach Zjedno-



czonych, Art Gallery of Ontario zebrała około 150 prac słynnego artysty. Wystawa jest więc wystarczająco duża, by ukazać wpływy i zmiany w pracach Jamesa Tissot. Częścią wystawy są też stroje z okresu wiktoriańskiego udostępnione przez Royal Ontario Museum. Całość staje się więc doskonałą narracją twórczości Jamesa Tissot, bowiem ubiory i obrazy uzupełniają się tworząc niepowtarzalny klimat.

Pomimo swej pasji malowania kobiet w epokowych strojach i wnętrzach, Tissot nie był zainteresowany tylko i wyłącznie wyglądem zewnętrznym. Szukał również psychologicznej prawdy. Mimo, iż często oceniany jako narrator paryskiego życia w drugiej połowie XIX wieku, Tissot próbował też oddać



uczucia kobiet żyjących w świecie narzuconej przez etykietę represji, gdzie kobiety należące do arystokracji często stawały się po prostu trofeami dla znudzonych wygodą gentlemanów. Postacie z prac Tissota są więc przyzwyczajane do bycia na publicznej arenie, wiedzą, iż oceniane są na każdym kroku. Kobieta jest w pracach Tissota symbolem czasów, w jakich żyła, jest stereotypem pogrążonym w niekończącym się dramacie, gdzie celem jest status, a stawką własna tożsamość. Tutaj właśnie przypomina się notka z przewodnika po wystawie, w której Allan Gotlieb zwraca nam uwagę, iż w pracach Jamesa Tissot istnieje coś, co "unika artysty", że to, co Tissot chce malować, pozostaje dalekie i nieosiągalne.

Tych z państwa, którzy cenią sztukę i wystawy, które w Toronto organizowane są niestety zbyt rzadko, zapraszam do Art Gallery of Ontario, gdzie wystawa ta trwać będzie do 20 października. Zapewniam, iż talent Jamesa Tissot gwarantuje, iż jest to wystawa, którą oglądać można kilkakrotnie odkrywając podczas każdej wizyty coraz to inne detale.

Paella - ulubiona potrawa Gaudiego?

Magdalena Cegiełka

Przez dwa tygodnie cały świat przeżywa olimpiadę w Atlancie. Cztery lata temu Barcelona była ośrodkiem zainteresowania. Dzisiaj firma IBM wykorzystuje najslawniejszą budowlę w Barcelonie w swojej reklamie olimpijskiej, gdyż IBM jest jednym z wielkich sponsorów Olimpiady. Cóż to za budowla?

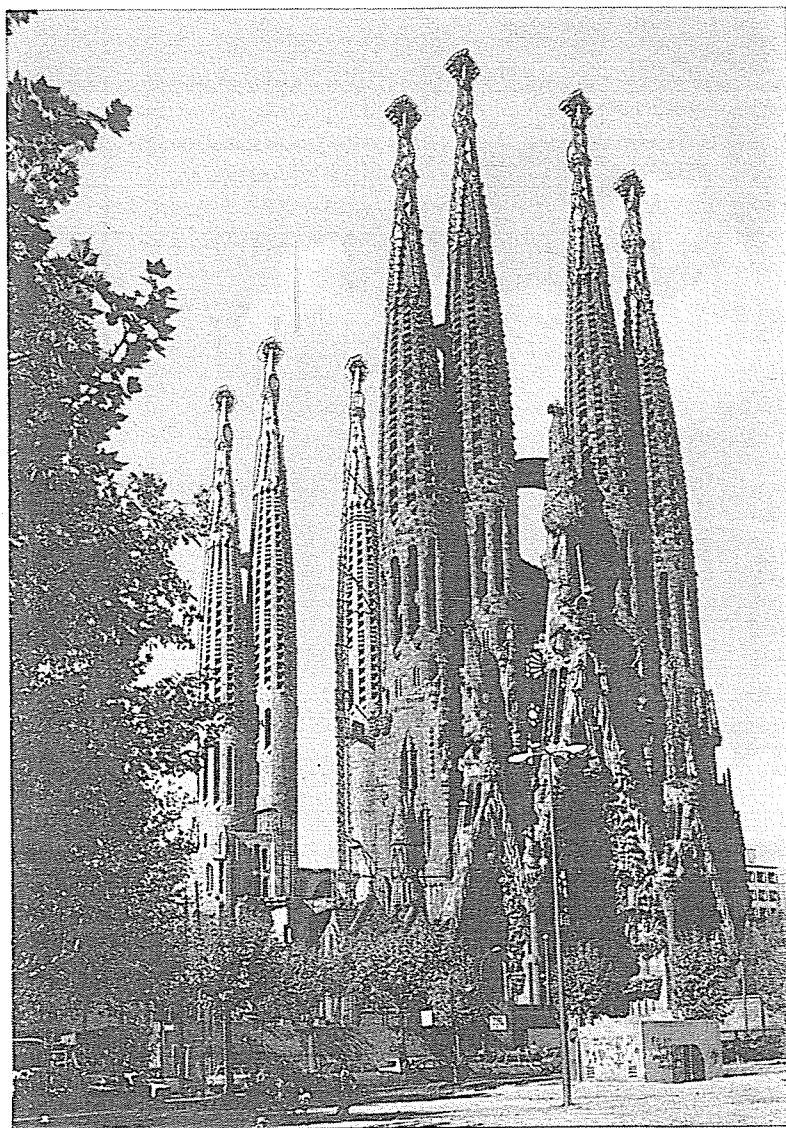
Prace nad *Sagrada Familia Basilica* (czyli bazylika pod wezwaniem Świętej Rodziny) w Barcelonie rozpoczęły się w 1884 roku i trwają do dzisiaj. Bazylika miała stanowić symbol żywej wiary rzymskokatolickiej i centrum całego zespołu budynków, w tym szkół i warsztatów szkolnych. Ta nieukończona budowla jest znana na całym świecie jako główne dzieło hiszpańskiego architekta Antoniego Gaudiego.

Budynek ten jest zaskakujący właściwie dla każdego. Jego olbrzymia, pełna życia fasada Narodzenia Chrystusa przedstawia ten konwencjonalny temat sztuki chrześcijańskiej zupełnie oryginalnie i niemal surrealistycznie, nie tracąc nic z czci dla Boga. W dziele Gaudiego można zauważyć, że znał on ruch pre-Rafaelitów i prace Johna Ruskina oraz Williama Morrisa. Jego projekt wykazuje pewne związki z Art Nouveau, lecz podejście do architektury jest bezsprzecznie wyjątkowe. Gaudi traktował budowanie jak proces organiczny - kamień nabiera życia, a ozdoby wyrastają zeń jak rośliny. Wykonywał raczej ogólne szkice zamiast dokładnych planów; wolał tworzyć na placu budowy, obserwować rodzące się kształty i zmieniać je zgodnie ze swoją wolą, niż pozostawiać innym realizację swojego projektu.

Ta metoda pracy wyjaśnia, dlaczego *Sagrada Familia* nie została ukończona. Gaudi przejął budowę w 1881 roku, w bardzo wczesnym stadium i poświęcił jej masę energii, odrzucając od 1914 roku wszystkie inne zamówienia. Kiedy zginął pod kołami tramwaju w 1926 roku, nikt inny nie potrafił poprowadzić budowy tak, jak on.

Wiadomo, że w zamierzeniu kościół miał zawierać trzy monumentalne fasady, przedstawiające Narodziny Chrystusa,

Mękę Pańską oraz Zmartwychwstanie. Każdą z nich miały wieńczyć cztery olbrzymie wieże, podobne do zbudowanych nad fasadą Narodzenia Chrystusa w latach pięćdziesiątych. Architekt był perfekcjonistą - aby na przykład przedstawić ucieczkę do Egiptu, znalazł podobno ciężko pracującego osła i za zgodą właściciela zrobił gipsowy odlew zwierzęcia, ponieważ uznał jego zmęczenie za właściwy wyraz wymarzonej rzeźby. Natchnieniem architekta były kolory i kształty natury; wiele jego prac jest przykładem nieskrępowanego wykorzystania różnych barw, faktur i powierzchni.



Gaudi był znakomitym artystą i mistrzem w swoim zawodzie. Projektował meble, nadawał kształt bramom ze stali i parkanom, które wprawiały widza w osłupienie. Z jego budowli w Barcelonie szczególnie imponujące są *Casa Batallo* i *Casa Mila*, w których mieszczą się prywatne mieszkania. Architektura Gaudiego jest miękka, płynąca. Najtwardsze żelazo czy beton nabierają kształtów, giętkości, jakby były namalowane lub ulepione z gliny.

Toczono spory na temat zasadności prób ukończenia dzieła Gaudiego. Niektórzy twierdzą, że to tak, jakby dorobić ręce Wenus z Milo, że pomysł ten należałoby porzucić lub zamienić fasadę Narodzenia Chrystusa w odrębny ołtarz. Zbudowano jednak fasadę Męki Pańskiej, która zatarła niektóre z pierwotnych założeń Gaudiego. I tak znakomite dzieło tego architekta, który nigdy nie wyjechał z Barcelony, staje się bardziej frapujące w zestawieniu z kolejnymi próbami jego ukończenia.

Próbowano zakończyć budowę na olimpiadę w Barcelonie, ale nie udało się. Turyści i sportowcy mogli podziwiać ukończone kamienice mieszkalne i przepiękny park Guella. Gaudi stworzył park na obszarze pozbawionym przedtem roślin i wody. Można tu zobaczyć, co udało się mu osiągnąć dzięki

zastosowaniu płytek ceramicznych. Dużą zakręcającą ławkę ozdobił barwną mozaiką, a zza muru przy wejściu wygląda figlarnie wielki mozaikowy smok, bardziej przyjazny niż groźny.

Gaudi rozkoszował się barwami i żywymi ozdobami jak widać na przykładzie pełnego życia smoka z parku Guella. I gdyby Gaudi był kucharzem, a nie architektem, to na pewno jego ulubioną potrawą byłaby paella - hiszpańska specjalność pełna kolorów i niecodziennych smaków. Radość dla oka jak również dla podniebienia.

Paella

Składniki

- 1 1/2 szklanki ryżu o długich ziarnach
- 1/2 szklanki oliwy
- 1/3 łyżeczki szafranu
- 1 1/2 łyżeczki soli
- 3 kielbaski chorizo (może by pepperoni)
- 2 duże plastry boczku
- 1 posiekana cebula
- 185 g kurczęcia bez kości
- 185 g filetów rybnych
- 6 dużych krewetek w skorupkach
- 12 wydrylowanych czarnych oliwek
- 1 1/2 litra bulionu z kurczęcia lub wody
- 1 zielona papryka
- 1 czerwona papryka
- 1/4 szklanki rozmrożonego zielonego groszku
- 12 małży w muszelnkach
- 1 średniej wielkości krab (ok. 300 g)

Przygotowanie

Wysypać ryż do dużego rondla lub woka dodając oliwę, szafran i sól, smażyć na gorącym tłuszczu aż ryż przybierze jasnozłoty kolor. Dodać pokrajane w plasterki kielbaski chorizo, boczek i cebulę. Smażyć ciągle mieszając aż boczek będzie lekko chrupiący, a cebula nieco się zrumieni. Kurczę i rybę pokrajać w grubą kostkę. Włożyć do rondla wraz z umyтыми, lecz nieobranymi krewetkami i oliwkami. Dodać około 2 3/4 szklanki bulionu lub wody i mieszając szybko zagotować. Zmniejszyć ogień, przykryć rondel i gotować na bardzo wolnym ogniu. Paprykę pokrajać w małe kwadraty. Dołożyć do ryżu wraz z groszkiem, wyczyszczonymi małżami i pokrajanym w duże kawałki krabem (usunąć części niejadalne). Ponownie przykryć rondel i gotować potrawę 8-10 minut, aż ryż i pozostałe składniki będą miękkie. Mięso i warzywa równomiernie wymieszać z ryżem.

HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave
Tel. (416) 532-9805



Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbology
w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną



Czy ośmioosobowa rodzina (dwoje dorosłych i sześcioro dzieci) może utrzymać się za \$30,000 rocznie i nie tylko żyć za tę sumę, ale też nabyć i prawie spłacić farmę z dużym domem, zabudowaniami gospodarczymi i kawałkiem ziemi (125 akrów)? Okazuje się, że jest to możliwe i co więcej - naprawdę zostało wykonane i szczegółowo opisane w książce *The Tightwad Gazette* przez Amy Dacyszyn, również wydawcę stałej gazety o tym tytule. Chociaż książka jest amerykańska, jej ideologie można całkowicie przenieść na grunt kana-

dyjski. Autorka w sposób bardzo zajmujący opisuje nie tylko poszczególne sposoby oszczędzania, ale też szeroko omawia coraz bardziej popularny na tym kontynencie gospodarny styl życia, który można traktować jako wartościową propozycję, alternatywę w stosunku do ekstremalnie konsumpcyjnego stylu poprzedniej dekady.

Amy Dacyszyn i jej metoda kupowania

Joanna Chodyka

Amy Dacyszyn nie tylko udziela swoich rad, ale również zaprasza czytelników do wymiany poglądów. Książka dotyka całego szeregu tematów związanych z życiem współczesnej rodziny i nie sposób ich tu wszystkich omówić. Najlepiej przeczytać samą książkę i zapoznać się z tym ciekawym fenomenem dużej popularności wydawnictwa. W tym miejscu chciałabym jedynie skoncentrować się na omówieniu metody kupowania artykułów żywnościowych, dzięki której rodzina Dacyszyn żywi się podobno za \$180.00 miesięcznie.

Jako autorka artykułu mogę ze swej strony potwierdzić skuteczność techniki; na jej używaniu przez zaledwie miesiąc zdołałam obniżyć regularne rodzinne wydatki na jedzenie o \$20-30 tygodniowo. A jest to dopiero początek i zamierzam oszczędzić jeszcze więcej w przyszłości.

Podstawą systemu Amy Dacyszyn jest kupowanie najtańszych produktów w różnych sklepach, a nie wybór jednego, choćby i z korzystnymi cenami, supermarketu. Autorka nazywa swój system *bottom price*, a narzędziami pozwalającymi na znalezienie najlepszej ceny

wszystkich cen w danym sklepie może wzbudzić podejrzliwość kierownika, który może wyprosić klienta za drzwi pod zarzutem szpiegostwa na rzecz konkurencji.

Wiedzę o poszczególnych sklepach Amy Dacyszyn radzi zdobywać stopniowo, czasami zapisując jakieś ceny, albo analizując przechowywane specjalnie w tym celu rachunki. Można też rachunki zbierać w samych sklepach - często są one zostawiane przez klientów.

Ważne jest nie tylko porównywanie cen produktów, ale też wagi ich opakowań, bo nawet podobnie wyglądające towary i z pozoru sprzedawane w tych samych opakowaniach mogą się różnić. Autorka porównuje wagę w uncjach i funtach; my możemy robić to w jednostkach 100-gramowych.

Ważnym elementem też podział artykułów żywnościowych na grupy - na te artykuły, które być przechowywane przez dłuższy czas (te autorka kupuje rzadko i od razu w dużej ilości) oraz te produkty,

strategii jest żywnościowe artykuły mogą



których okres przydatności jest krótki. Te ostatnie nabywane są częściej, ale też krócej trwają wtedy cotygodniowe zakupy. W konsekwencji więc rodzina Dacyczyn spędza w sklepach mniej czasu niż przeciętna amerykańska rodzina kupująca żywność raz w tygodniu.

Amy i jej mąż kupują artykuły żywnościowe i środki czystości w różnych miejscach, jak supermarkety, mniejsze sklepy, targi farmerskie, magazyny z żywnością kupowaną na wagę, sklepy ze zdrową żywnością - gdziekolwiek zobaczą dobrą cenę na interesujący ich produkt. Autorka często korzysta z przecen i jeżeli znajdzie naprawdę dobrą okazję, kupuje większą ilość towaru i przechowuje go lub zamraża. Posiłki w jej domu nie są planowane z góry, ale raczej "budowane" w oparciu o produkty przecenione i artykuły zawsze przechowywane w

spizarni. Dzięki tej metodzie ona i jej mąż zawsze mogą ugotować posiłek w oparciu tylko o to, co mają w domu w danym momencie.

Amy jest zwolenniczką zdrowego i naturalnego odżywiania się. Ogranicza produkty nieodżywcze (chipsy, coca-cola, indywidualnie opakowane budynie, itp.) oraz mięsne na rzecz innych, tańszych artykułów wysokobiałkowych (fasola, soczewica) i pehnozbożowych. A także - przygotowuje posiłki z podstawowych składników i oczywiście niczego nigdy nie marnuje, wykorzystując resztki w sposób twórczy.

Czy warto stosować metodę rodziny Dacyczyn? To tak, jakby zapytać, czy ktoś woli jeść chipsy i popijać je pepsi, czy też mieszkać w swoim własnym domu, wylegiwać się w ogródku w sobotnie popołudnie i w dodatku być szczupłym i zdrowszym.

O wyższości amerykańskiego mielonego

Najpierw wyciągam wszystkie niezbędne naczynia; miskę do urabiania mięsa, potem miseczkę na rozmacone jajko, następnie talerzyk na mąkę i bułkę tartą, wreszcie w końcu duży talerz na obtoczone kotlety mielone. Trzeba też użyć patelni, która po usmażeniu kotletów będzie się długo moczyć w wodzie.

Nie. Może innym razem. Dzisiaj zrobię mięsny bochenek.

Wszystkie naczynia ładują z powrotem w szafce; zostaje jedna miska. Kolejno wkładam

- 1 do 1 i 1/2 funta mielonego mięsa wołowego
- 1 dobrze ubite jajko
- jedną drobno posiekaną lub startą średnią cebulę
- 1/2 kubka tartej bułki lub bułkę namoczoną w mleku
- 1 zgnieciony czosnek lub płaską łyżeczkę proszku czosnkowego
- 1 łyżeczkę musztardy
- sól i pieprz do smaku

Wszystko razem urabiam na pulchną masę. OK, wszyscy i tak wiedzą, że do tego używa się ręki. Papkę mięsną wkładam do foremki - takiej, w jakiej piecze się babki. Smaruję wierzch ketch-

upem i wsadzam do nagrzanego w temperaturze 350°F (180°C) piekarnika na 1 godzinę i 15 minut. Jak już przy tym jestem to wrzucam do innej, tym razem natłuszczonej oliwą foremki pokrajane w ćwiartki nieobrane ziemniaki.

Od czasu do czasu zaglądam do piekarnika, żeby przewrócić kartofle. Po wyjęciu upieczonego bochenka gorący jeszcze wykładam na talerz. Ucinam piętke - ta jest najlepsza - i potajemnie sama zjadam w kuchni. Zrobię jeszcze jakąś sałatkę i *presto!* - obiad dla rodziny gotowy.

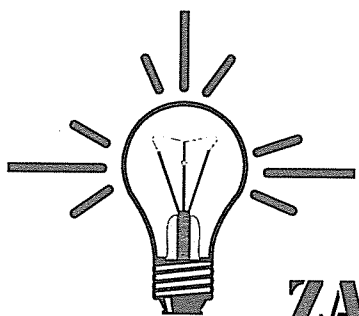
I nie trzeba walczyć ze spaloną patelnią. A nie zjedzone resztki bochenka zakończą swój żywot jako "pasztet domowy" w kanapce.

Wyższość amerykańskiego *meat loaf* nad polskimi mielonymi staje się oczywista - mniej naczyń, mniej tłuszczu i ta prostota wykonania. Poza tym - to nie tylko jakiś tam klops. Dla wychowanych na mamusiniych bochenkach Amerykanów i Kanadyjczyków *meat loaf* stał się niemal częścią narodowej świadomości, jak baseball czy letnie *barbecue*.

Och, gdyby tak jeszcze potrafić zrobić porządne ciasteczka z czekoladowymi wiórkami - tak, żeby były miękkie w środku, a chrupkie na zewnątrz...

Joanna Chodyka

ŚMIETNIK



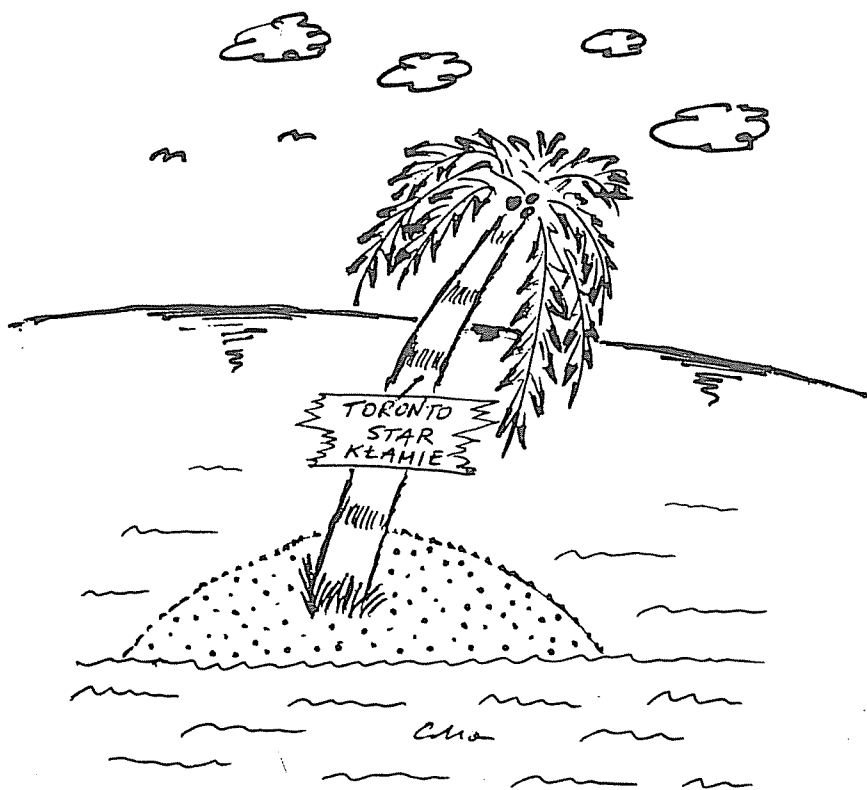
ZA-GADKA

- Ilu Anglików wymaga wymiana przepalanej żarówki?
- Do co ją wymieniać? to świetna żarówka. Tkwi tu od tysiąca lat i wszyscy zawsze byli z niej zadowoleni.

Łraszka Tygodnia

Powiedział pewien jegomość
- Był określa świadomość.
Wiem inny jegomość się zjawił
i "był" na "bat" poprawił.

Ze wspomnień rozbitka



Tylko lektura HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

ukoł Twoje serce!

Natychmiast rzuć palenie. Nawet fajki. Nawet fajki pokoju. Palenie fajki nie przysparza intelektu, a palenie fajki pokoju wywołuje falę niepokoju i podejrzliwości szczepów ościennych. Pal marihuanę. Całe plantacje. Szeryf wręczy ci za to order. Ubytki w kasie i tak nadrobisz dostawami wody ognistej od zaprzyjaźnionych plemion z południa.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opartym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (stropolskie)

Czyja butelka większa, ten ma słuszość.

Pragmatyczny (podręczny)
Słowniczek polsko-polski

CAŁUN - wyróżnienie wybitnego członka włoskiej mafii w formie pocałunku w same usta przez samego szefa, wiążące się najczęściej z prezentem w postaci betonowych butów.

KULTURWA - to, co prezentują artyści określonej prowincji. Vide Bogdan Smoleń w piosence o muchach i ko(sz)marach.

ZUPAK - zwolennik grochówki z polowej kuchni wojskowej.

PSZENICA - w krawiectwie: nitka widoczna po przenicowaniu np. marynarki na lewą stronę.

BORMAN - potoczna nazwa dentysty.

REPORTER - piwo typu "lager" przerobione na piwo typu "porter".

MANIFEST - stwierdzenie złośliwej przyjaciółki, że: "Mani fest biodra urosły...".

MANITOBA - stwierdzenie złośliwej przyjaciółki, że: "Mani to ba... rdzo się powodzi".

POSTULAT - wniosek, który ze względu na swą skomplikowaną naturę rozpatrywany bywa dopiero po stu latach.

UNIKAT - człowiek unikający innych ludzi, typ samotnika.

SZKSYPCY - skrzypce dla sepleniących.

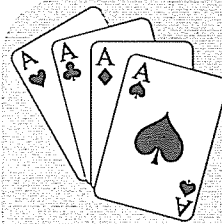
OKOWITA - staropolskie; wiadomo, o co chodzi - już samo oko chętnie ten trunek wita.

ODBIORNIK - niecierpliw wierzyciel, który żąda zwrotu długu w terminie.

PROSTO Z ATLANTY



Niech żyje sport pływacki!



KACIK BRYDŻOWY

Brydż u krawca

Krawiec: Ile w talii?

Klientka: Pięćdziesiąt dwa.

Czeladnik: jaki ma być dekolt?

Klientka: Karo, z koronką.

Krawiec: Prawdziwa dama...

Czeladnik: A Jakie dodatki?

Klientka: Pas

Krawiec: Radziłbym pikowaną marynarkę.

Czeladnik: ... z kontrafałdami...

Klientka: Nie, nie. Bez jednej.

Krawiec: Nie licytuję.

Czeladnik: Jaki kontrakt?

Klientka: 3 BA.

Krawiec: To znaczy?

Czeladnik: Trzy razy *bezahlen alles*.
znaczy się - wszystko płaci gotówką z góry i to potrójnie.

Krawiec: Aleś to rozegrał. Po mistrzowsku!

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

Krzysztof Preobrazenski

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2

Tel.: (416) 964-1717

Fax: (416) 964-0823

Komórkowy: (416) 580-1408

Bloor St. E.

Charles St. E.

Isabella St.

Church St.

Jarvis St.

**VIDEO
TRANSFER**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY **Odbiór i Dostawa**
DZWOŃ 694-1591
o każdej porze

Dentist

Dr. Małgorzata Adamska
2337 Dundas St. West, Toronto
(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring
Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?
Cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST
279-7674 LUB 279-7256
TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT
członek ATIO
**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
DOKUMENTÓW
PROFESJONALNE RESUME
PRZYSTĘPNE CENY
TEL. (416) 233-1906**

TYGODNIK TORONTOŃSKI
zatrudni od zaraz
akwizytorów reklam
Tel. (416) 763-1339
Bardzo dobre warunki finansowe.

**DO WYNAJĘCIA
albo
SPRZEDAŻY**
60000-12000 sq.f
**IDEALNY BUDYNEK NA SALE BANKIETOWA,
KLUB, SZKOŁĘ, CENTRUM BIZNESOWE...**
55 MIEJSC PARKINGOWYCH.
ON QUEENSWAY / 427 HWY 416 - 251-0862

VIDEO MEMORY
Transfer taśm
z systemu PAL, SECAM na NTSC
i odwrotnie
VHS, SVHS, 8 mm na video
FILMOWANIE ŚLUBÓW
i uroczystości rodzinnych . Profesjonalna jakość.
Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.
Tel. (416) 534-7491

 **Tygodnik
Torontoński**
(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka

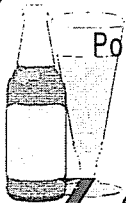
Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki -
Testamenty - Administracje spadkowe - Kontrakty
handlowe - Sprawy rodzinne (alimenty, podział
majątku, rozwody) - Kupno lub założenie
przedsiębiorstwa (inkorporacja) - Pełnomocnictwa
(Power of Attorney) - Postępowania sądowe cywilne

Tel. (905) 279-6250/1

PO CO PŁACIĆ PODATKI?



Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

416-273-9

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

Gerwazy (Gerry) Paluszkiwicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp, 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

\$399,000 - 4 syp., Leaside

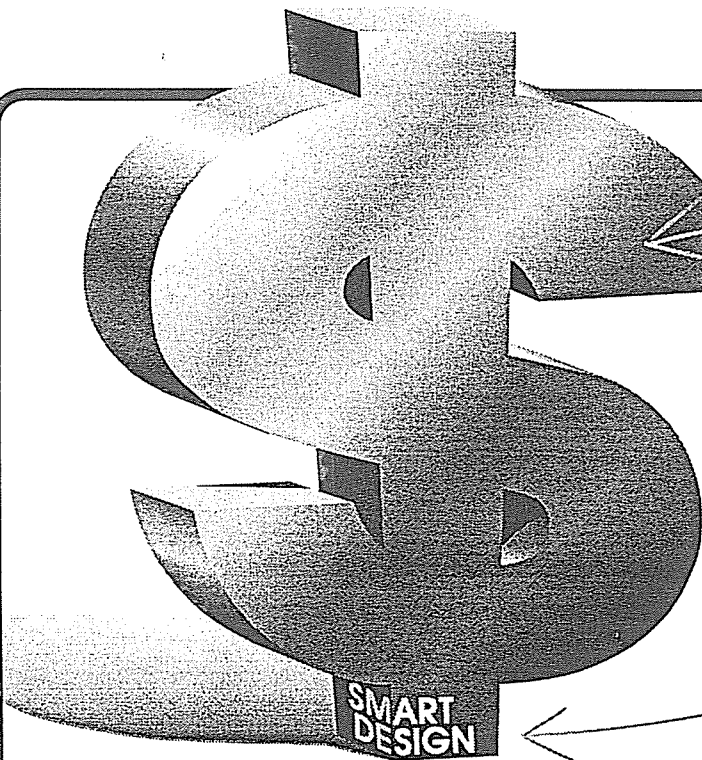
\$700 bonus na koszty prawne

Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP
Realty Specialists Inc.

Biuro (416) 256-7000

Dom (416) 425-9268



YOUR
PROFIT

OUR
SERVICE

tel. (416) 231-0626

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...

POETA MIKROFONU

J. W.

Czy już macie dość? Bo ja mam.

Czego? Mnóstwa rzeczy. Permanentnego braku wolnej gotówki na przykład. Ale teraz najbardziej mam dość Igrzysk.

- Nic prostszego - powiecie - telewizor ma przecież takie proste urządzenie jak przycisk z napisem "power". Echeche! Łatwo powiedzieć... A jak się ma dwoje dorastających dzieciaków w domu, w tym jedno czynnie (nawet bardzo) uprawiające sport, a na dodatek żonę-trenerkę? Mimo, że dwa telewizory w domu - na obu leci Olimpiada. Bo syn woli relacje NBC, a córka - CBC. Albo odwrotnie. Umykam więc chyłkiem do niewykończonego basementu (sutereny? piwnicy?), bo tutaj jest mój azyl, moja wolność i ukojenie. Nie na długo jednak, bo z góry dopada mnie stukanie, miauczenie, żalosne pojękiwanie, wzdychanie, radosne pokrzykiwanie, pohukiwanie i klaskanie, aż od tego wszystkiego w głowie mi się robi pomieszanie. Poddaję się więc i wracam na górę, bo jednak lepiej znoszę takie hałasy, gdy znam ich przyczynę. Kładę się na kanapie na dowolnie wybranym boku i wlepiam gały w ekran.

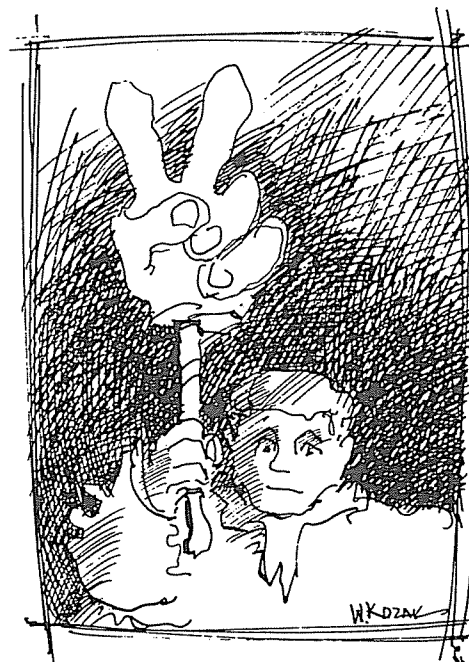
I... wciąga mnie! Biegam więc od jednego telewizora do drugiego, to znaczy od NBC do CBC, bo tu gimnastyka, a tam pływanie. Bo tu Japonia rżnie Brazylię w nogę, a tam "Dream Team" ledwie sobie radzi w kosza z Argentyną. Oczy otwieram szeroko, bo czasami podium ma tylko trzecie miejsce, na którym stoi rodak realizatorów transmisji, a pozostałych dwóch medalistów nie widać, nie słychać. Biegam do biblioteki, pożyczam wszystkie możliwe książki o Igrzyskach, bo zalewany przez dzieciaków tysiącem pytań o to, na przykład, czy Polska była zawsze najlepsza w judo, nie mogę się skompromitować moją ignorancją. Zagłębiam się w lekturę tabel, wyników i wykresów...

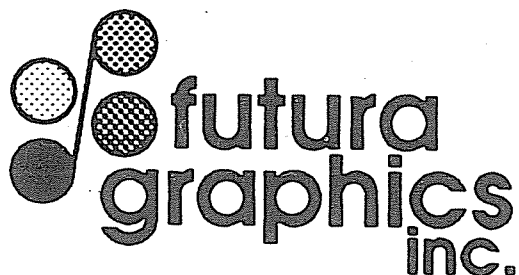
I tu mnie, Kochani, dopadło.

Czy ktoś z nas pamięta Janusza Sidło? Widziałem go kilka lat temu na fotografii w jakiejś sportowej gazecie. Starszy, lekko łysiejący pan przy tuszy. Wielki pechowiec. Wielokrotny rekordzista świata, który na treningach od niechcienia bił rekordy, a na olimpiadach jakoś mu nie szło. W Melbourne w 1956 roku sięgnął "tylko" po srebro. Czy ktoś pamięta Elę Krzesińską? Zbigniewa Pietrzykowskiego? Albo Leszka Drogosza? Ewę Kłobukowską, Jerzego Kuleją czy Zenona Krzyszkowiaka? Z uchem przy bakelitowym radioodbiorniku Pionier, bo ho! ho! - do dzisiejszej powszechności telewizji było nam jeszcze dalej niż na Księżyc, wsłuchiwałem się z wyiekami na twarzy w głos Sprawozdawcy.

I właśnie o Nim chciałbym tu wspomnieć. Był to najczęściej głos Bohdana Tomaszewskiego. I za jego głosem i sprawozdaniami bardzo zatęskniłem. Bohdan Tomaszewski był (bo już jest na emeryturze) niezwykle i jedynym w swoim rodzaju komentatorem sportowym. Potrafił opowiedzieć w swoich radiowych sprawozdaniach nie tylko o sportowej rywalizacji, osiągniętych wynikach i rekordach. Igrzyska w jego relacjach były misterium walki Człowieka z samym sobą, z własną słabością i bólem. Sport był wyczynem romantycznym i wielkim.

Więc kiedy tak sobie leżę na kanapie przeżywając wraz z moimi bachorami Igrzyska i słuchając utyskiwań komentatorów na szwankujący system informacyjny za 140 milionów dolarów, myślę sobie, że może któryś z nich oderwałby na chwilę swój wzrok od monitora komputera, przyjrzał się ludziom zmagającym się na arenie, docenił ich trud, nadludzki często wysiłek i nie zamęczał ich tuż za metą, ledwie dyszących, bezsensownymi pytaniami. A może opowiedziałby o flagach łopocących na wietrze, o suchych żdźbłach trawy, którymi zawiewa wiatr, o heroicznej walce, która jest udziałem nie tylko zwycięzców, ale i tych z końca sportowego peletonu. I może wtedy okazało by się, że to ma jakiś głębszy, ludzki sens. I że nie jest to tylko wielki, monstrualny show dla kilku miliardów mieszkańców globalnej wioski o nazwie Ziemia. Z Gladiatorami i Cezarem-saksofonistą.





ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

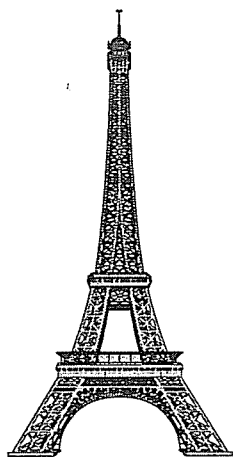
**Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze**

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

**Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.**

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z.1T8

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643



Renaissance Travel



specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614